

RYGODNIK
ŁÓDZKI
Rok III
Łódź 28 VIII.,
1960 r.
Nr 34 130
Cena 1 zł

odgłosy

WSZYSTKO



Afryka Zachodnia

HISPANSKA AFRYKA ZACHODNIA (Sahara hiszpańska) składa się z dwóch prowincji: Rio de Oro i Sekla el Hamra. Powierzchnia: 266 tys. km². Główne miasta — Villa Cisneros i Smara, 13.600 osiedlonych na stałe mieszkańców oraz 31 tys. nomadów w porze deszczowej wędrujących wraz z trzodami na Saharę.

MAURYTANIA, autonomiczna republika w ramach wspólnoty francuskiej, jeszcze w tym roku uzyskała niepodległość. Prezes rady ministrów: Moktar Ould Daddah. Powierzchnia: 1.085.805 km². 630 tys. mieszkańców. Stolica: Saint Louis (po uzyskaniu pełnej niepodległości: Nouakchot).

FEDERACJA MALI, od 20

Afryka, po Azji największy z kolei kontynent ziemskiego globu, prawie równy powierzchni obu Ameryk — Północnej i Południowej, zajmujący 20 procent wszystkich lądów świata. Według danych ONZ Afrykę zamieszkiwało w 1954 r. 214 milionów ludzi, a więc 8 procent ludności świata. Tym olbrzymim kontynentem przez długie lata rządziło około 4 milionów białych kolonizatorów.

Obecnie Afryka zbudziła się do życia i wolności. W ostatnim dziesięcioleciu 22 państwa afrykańskie uzyskały lub uzyskują niezależność, z czego aż 16 w czasie od stycznia do grudnia 1960 r. Ale nie jest to jeszcze kres przemian. Olbrzymi ląd afrykański jest widownią ciągłego ruchu politycznego. „W Afryce dzieje się ciągle coś nowego” pisał już Arystoteles. I dlatego podana poniżej garść szczegółów o układzie politycznym Afryki stanowić będzie jedynie migawkowe zdjęcie chwili obecnej, zdjęcie, w którym czas nieustannie będzie czynił korekty.

Dalszy ciąg
na str 3

Afryka Północna

ZJEDNOCZONA REPUBLIKA ARABSKA, powstała w lutym 1958 r. w wyniku połączenia Egiptu z Syrią. Prezydent: Gamal Abdel Nasser. Powierzchnia: 1 mln km² (dla orientacji — Polska: 311.730 km²) 24 miliony mieszkańców. Stolica — Kair (2.364 tys. mieszk.).

LIBIA, Zjednoczone Królestwo — od grudnia 1951 r. Głowa państwa: król Mohammed Idris el Madhi el Senoussi. Powierzchnia: 1.767.000 km² (pięć razy większa od Polski). Mieszkańców około 1,3 miliona. Stolica: Tripolis. Rezydencja królewska w Bengazji.

TUNEZJA, niezależne państwo od marca 1956 r., w lipcu 1957 przekształcone w republikę. Prezydent: Habib Bourguiba. Powierzchnia: 125.180 km². Mieszkańców — 3,9 mln (według innych źródeł — 5,7 mln) w tym 300.000 Europejczyków. Stolica: Tunis.

ALGERIA, posiadłość francuska, podzielona na trzy północno-algierskie departamenty — Oran, Algier i Constantine oraz Południową Algierię i departamenty: Oasis i Saoura. Powierzchnia: 2,3 miliona km². 9.772.000 mieszkańców (we-

ług spisu z r. 1954) w tym 8,7 mln. muzułmanów oraz 1 mln obcokrajowców — Francuzów, Włochów Hiszpanów i Żydów. W Algierii od roku 1954 toczą się walki powstańcze. Algierski Front Obrony Wolności, pod przewodnictwem prezesa ministrów Ferhata Abbasa walczy o pełną niepodległość kraju.

MAROKO, królestwo, do marca 1956 — protektorat francuski i hiszpański. Władca i szef rządu: król Mohammed V. Powierzchnia: 450.000 km². 10 milionów mieszkańców, w tym około 300 tys. Europejczyków, przeważnie Francuzów. Stolica: Rabat. Maroko rości pretensje do części Algierii i Maurytanii, jak również do hiszpańskich terenów na Saharze.

HISPANSKA AFRYKA PÓLNOCNNA, obejmuje enklawy — Ceuta i Melilla oraz wyspy: Penon Velez de la Gomeza, Penon de Alhucemas i Chafarinas. Powierzchnia: 231 km², 144 tys. mieszk.

IFNI, hiszpańska enklawa na południu Maroka. 1.700 km², około 30 tys. mieszkańców. Od 1958 hiszpańska zamorska prowincja, do której rości pretensje Maroko.



„Gdy trzcina zaczyna płowieć...”
i „Gwiżdżący fortepian” na str. 8

DZIATKI I DZIADKI z Księżego Młyna. Wróćcie na naszych łamach reportaż stamtąd.

Fot. Andrzej Kondratuk

Wszystko o Afryce

(Dalszy ciąg ze str. 1)

GAMBIA, kolonia brytyjska i protektorat. Powierzchnia: 10 tys. km². 290 tys. mieszkańców, w tym 300 Europejczyków. Stolica: Bathurst.

GWINEA PORTUGALSKA, portugalska posiadłość zamorska. Powierzchnia: 36.125 km². 554 tys. mieszkańców. Stolica: Bissau.

WYSPY ZIELENEGO PRZYŁADKA, portugalska posiadłość zamorska. 4.033 km². 182 tys. mieszkańców, w tym 3 tys. Europejczyków. Stolica: Cidade de Praia.

LIBERIA, niezależna republika — od października 1947 r. — od października 1958 r. Prezydent i szef rządu: Sekou Touré. Powierzchnia: 111.370 tys. km². 2 miliony mieszkańców. Stolica: Monrovia.

SIERRA LEONE, najstarsza brytyjska kolonia w Afryce, ogłosiła niepodległość w dniu 27 kwietnia 1961 r. Prezes rady ministrów: sir Milton A. S. Margal. Powierzchnia: 72.421 km². 2,1 miliona mieszkańców, w tym 2.100 Europejczyków i 1 tys. Europejczyków. Stolica: Freetown.

LIBERIA, pierwsza niezależna republika murzyńska w Afryce (od lipca 1947 r.). Prezydent: William S. Tubman. Powierzchnia: 111.370 tys. km². 2 miliony mieszkańców. Stolica: Monrovia.

WYBRZEŻE KOŚCI SŁONIOWEJ, od sierpnia 1960 — niezależna republika. Prezydent i szef rządu: Feliks Houphouët Boigny. Powierzchnia: 322.463 km². 3.200 tys. mieszkańców, w tym 14 tys. Europejczyków. Stolica: Abidjan.

GÓRNA VOLTA, od sierpnia 1960 r., niezależna republika. Prezydent: Maurice Yameogo. Powierzchnia: 274.122 km². 3.230 tys. mieszkańców. Stolica: Wagadougou.

DAHOMEY, niezależna republika — od sierpnia 1960 r. Szef rządu: Hubert Maga. Powierzchnia: 115.762 km². 1.700 tys. mieszkańców, w tym 2 tys. Europejczyków. Stolica: Porto Novo.

NIGERIA, niezależna republika — od sierpnia 1960. Szef rządu: Nnamdi Azikiwe. Powierzchnia: 1.188.794 km². 2.450 tys. mieszkańców, w tym 11 tys. Europejczyków. Stolica: Niamey.

WYBRZEŻE KOŚCI SŁONIOWEJ, Górna Volta, Dahomey i Nigeria utworzyły tzw. Radę Współpracy (Conseil de l'Entente), która przygotowuje plan współpracy gospodarczej tych państw.

GHANA, uzyskała niepodległość w r. 1957, od 1 lipca 1960 — republika — wchodząca w skład Wspólnoty Brytyjskiej. Prezydent i szef rządu: dr Kwame Nkrumah. Powierzchnia: 237.873 km². 6.700 tys. mieszkańców, w tym 6.500 Europejczyków. Stolica: Accra.

TOGO, od kwietnia 1960 r. — niezależna republika. Prezes rady ministrów: Sylvanus Olympio. Powierzchnia: 55.800 km². 1.100 tys. mieszkańców. Między Togo i Ghaną istnieje spór o były brytyjski kraj mandatowy Togo należący dzisiaj do Ghany.

NIGERIA, kolonia brytyjska, — 1 października 1960 r. uzyskała niepodległość. Nigeria jest federacją autonomicznych prowincji: Północnej, Wschodniej i Zachodniej.

NIGERIA, kolonia brytyjska, — 1 października 1960 r. uzyskała niepodległość. Nigeria jest federacją autonomicznych prowincji: Północnej, Wschodniej i Zachodniej.



dziej Nigerii oraz kraju mandatowego: Brytyjski Kamerun. Prezes rady ministrów: Abukafa Tafawa Balewa. Powierzchnia: 970.900 km². 35 milionów mieszkańców, w tym 12 tys. Europejczyków. Stolica: Lagos.

KAMERUN, od stycznia 1960 r. niepodległa republika. Prezydent: Ahmadou Ahidjo. Powierzchnia: 432 tys. km² (równa się powierzchni Wielkiej Brytanii). 3.200 tys. mieszkańców, w tym 12 tys. Europejczyków. Stolica: Jaunde.

REPUBLIKA CENTRALNEJ AFRYKI, dotychczas republika autonomiczna we wspólnocie francuskiej, od sierpnia 1960 — niezależne państwo. Prezes rady ministrów: David Dacko. Powierzchnia: 617 tys. km². 1.400 tys. mieszkańców, w tym 5 tys. Europejczyków. Stolica: Bangui.

REPUBLIKA KONGO (była kolonia francuska), niezależna od sierpnia 1960 r. Szef rządu: Abbé Foulbert Youlou. Powierzchnia: 349 tys. km² (a więc nieco większa od terytorium Polski). 1.400 tys. mieszkańców (10 tys. Europejczyków). Stolica: Brazzaville.

Należące uprzednio do

Francuskiej Afryki Równikowej państwa: Czad, Kongo i Republika Centralnej Afryki utworzyły w maju 1960 r. Związek Republik Afryki Centralnej.

GABUN, niezależna republika — od sierpnia 1960 r. Prezes rady ministrów: Leon M'ba. Powierzchnia: 267.000 km². 408 tys. mieszkańców, w tym 4 tys. Europejczyków. Stolica: Libreville.

HISZPAŃSKA GWINEA, kolonia hiszpańska, do której należą: położony na kontynencie afrykańskim teren Río Muni oraz wyspy: Fernando Po, Annobon, Duża i Mała Lobos oraz wyspa Corisco. Powierzchnia: 28 tys. km². 212 tys. mieszkańców.

ANGOLA, kolonia portugalska, do której należy enklawa Cabinda oraz terytorium dolnego biegu Konga. Powierzchnia: 1.246.709 km² (cztery razy większa od terytorium Polski). 4.362.264 mieszkańców, w tym 110 tys. białych. Stolica: Luanda.

REPUBLIKA KONGO, była kolonia belgijska, niezależna od czerwca 1960 r. Prezydent: Joseph Kasavubu, prezes rady ministrów Patrice Lumumba. Powierzchnia: 2.344.932 km² (siędmioкратно większa od powierzchni PRL) 14 milionów mieszkańców. Stolica: Leopoldville. Maronekowi rząd Combe usiłuje oderwać prowincje Katanga od Republiki Kongo).

RUANDA URUNDI, powiernictwo belgijskie na zlecenie ONZ, uzyskała pełną niepodległość w r. 1962.

Powierzchnia: 54.172 km². 4.600 tys. mieszkańców. Stolica: Usumbura.

FEDERACJA CENTRALNEJ AFRYKI, w której skład weszły kraje Rodezja i Njassa. Premier: sir Roy Welensky. Stolica Federacji: Salisbury.

POLUDNIOWA RODEZJA. Powierzchnia: 389.362 km². Dwa i pół miliona mieszkańców. Prezes rady ministrów: Edgar Whitehead. (dwieście tysięcy białych).

POLNOČNA RODEZJA. Powierzchnia: 746.256 km². 2.200 tys. mieszkańców, w tym 65 tys. białych.

NJASSA, stolica: Zomba, 117.498 km². Mieszkańców: 2,6 mln.

AFRYKA Południowa

UNIA POLUDNIOWO-AFRYKAŃSKA, niezależne państwo, należące do Wspólnoty Brytyjskiej. W październiku 1960 r. specjalne wybory zadecydują, czy Unia stanie się Republiką. Głowa państwa: królowa Elżbieta II angielska. Premier: dr Hendrik Verwoerd. Powierzchnia: 1.223.409 km². 14.700 tys. mieszkańców, w tym 9,7 mln Murzynów, 3,1 mln białych, reszta — mieszczący i Azjaci. Stolica: Pretoria.

AFRYKA POLUDNIOWO-ZACHODNIA, kraj powierniczy ONZ, zarządzany przez Unię Południowo-Afrykańską. Powierzchnia: 823.876 km². 524 tys. mieszkańców. Stolica: Windhuk.

BECZUANA, protektorat

brytyjski, zarządzany przez brytyjskiego wysokiego komisarza. Księża Sesele Khama, na skutek poślubienia Angielki utracił prawa do tronu. Powierzchnia: 712.247 km². 331 tys. mieszkańców, w tym 2400 białych. Stolica: Mafeking.

BASUTO protektorat brytyjski. Regentka: Mantsebo Amelia Seiso. rządzi w imieniu młodocianego księcia Berenga. Powierzchnia: 30 tys. km². 651 tys. mieszkańców. Stolica: Maseru.

SUAZI protektorat brytyjski. Król: Ngwenyama („lew”) Sobhuza II. Powierzchnia: 17.363 km². 260 tys. mieszkańców. Stolica: Mbabane.

MOZAMBIK, kolonia portugalska. Powierzchnia: 783 tys. km². 6.100 tys. mieszkańców.

MADAGASKAR, od lipca 1960 — niezależna republika. Prezydent i szef rządu: Philibert Tsiranana. Powierzchnia: 596.990 km² (równa się powierzchni Francji, Belgii i Holandii razem wziętych). Pięć milionów mieszkańców. Stolica: Tananarive.

MAURITIUS, kolonia brytyjska. Powierzchnia: 1.865 km². 587 tys. mieszkańców. Stolica: Port Louis.

AFRYKA Wschodnia

TANGANIKA, brytyjski kraj powierniczy w ramach ONZ. Powierzchnia: 937.961 km². Mieszkańców 8.700 tys. Stolica: Daressalam. Tanganika znajduje się na drodze do niepodległości.

ZANZIBAR I PEMBA, protektorat brytyjski. Władca: sultan Seyyid sir Kha-

lifa ben Harub. Powierzchnia: 2.643 km². 285 tys. mieszkańców. Stolica: Zanzibar i Wete.

KENIA, kolonia brytyjska i protektorat, na drodze do niezależności. Powierzchnia 582.646 km². 6.300 tys. mieszkańców, w tym 65 tys. Europejczyków. Stolica: Nairobi.

UGANDA, protektorat brytyjski. Powierzchnia: 243 tys. km². 5.700 tys. mieszk. Stolica: Entebbe.

SOMALIA, od czerwca 1960 — niezależna republika. Prezydent Aden Abdullah Osman. Prezes rady ministrów: dr Abd Rashid Shermarke. Powierzchnia: 637.661 km². 1.950 tys. mieszkańców. Stolica: Mogadiscio.

ETIOPIA, zwana również Abisynią, niezależne królestwo, łącznie z byłą kolonią włoską — Erytrea — stanowi od lipca 1952 r. federację Głowa państwa: cesarz Haile Selasie. Powierzchnia: 906.500 km². 16 milionów mieszkańców. Stolica Abisynii: Addis Abeba, prowincji Erytrea: Asmara.

SOMALI, francuskie terytorium zamorskie. Szef rządu: Ali Aref. Powierzchnia: 23 tys. km². 67 tys. mieszkańców. Stolica: Djibouti.

SUDAN, od stycznia 1960 r. niezależna republika. Prezydent gen. Ibrahim Abbud. Powierzchnia: 2.508.000 km² (prawie osiem razy większa od PRL). 10.700 tys. mieszk. Stolica: Khartum.

odpisy 3

MAREK KONOPKA pisze z USA

Na Południu Stanów rozgorzała ostatnio walka rasowa z zaciekłością i zawziętością naprawdę żywiołową.

O tym, jak jest na Południu Stanów Zjednoczonych, pisać chyba nie potrzeba: Murzyni są tam traktowani gorzej niż zwierzęta, katolików uważa się za zdrajców kraju i szpiegów papieża, eu-dziomców, urodzonych w Europie, za coś obrzydliwego. Jest to kraina uprzedzeń, nienawiści rasowej i religijnej, z wszystkich krajów świata ziemia chyba najbardziej nietolerancyjna. Od lat w tej części USA Murzynowi nie wolno wejść do kościoła razem z białymi, nie wolno załatwić się w ustępie, którego używają biali, napić się wody ze studni, która jest studnią białych. Nie wolno korzystać ze szpitali (za wyjątkiem własnych, „czarnych” szpitali), nie wolno korzystać z publicznej biblioteki, parku i basenu, nie wolno nawet wejść do ogrodu zoologicznego.

Jakimś niepojętym sposobem, mimo terroru i nienawiści Murzyni trzymają się w tym „kraju magnoli” (tak nazywają swoje stany sami Południowcy), mają swe własne szkoły, uniwersytety prywatne, ze szkadek zakładają biblioteki i kościoły. Młodzież murzyńska garnie się do nauki. Korzystając z możliwości ułatwionych studiów dla tych chłopców, którzy odbyli służbę wojskową, młodzi Murzyni idą do szkół naprawdę masowo.

Otwarta i zażarta wojna zaczęła się w początku lutego. Jest to zresztą wojna w znaczeniu wyłącznie przemożnym. Murzyni, którzy studenci murzyńskich szkół średnich, kolegów i uniwersytetów. Przeciwno nim stoi potężna maszyna państwowa białych z jej policją, sądami, armią narodową, gazetami, więziennictwem i — co najważniejsze — z prawami i pieniędzmi. O otwartej bitwie nie może być mowy, chociaż i do tego kiedyś, w odległej przyszłości, dojdzie.

może, gdy żądań Murzynów nie uwzględni się teraz, gdy będzie nadal uważało się ich za pariasów i traktowało jak gromadę niesforemno bydła.

Studenci i młodzież murzyńska walczą udoskonaloną przez Gandhiego, przykrojoną do amerykańskich warunków przez doktora teologię i czołowego duchownego murzyńskiego mr Martina Luther Kinga bronią biernego oporu.

Na Południu Murzynowi nie wolno wejść do restauracji, która podaje posiłek dla białych. Co robią Murzyni? Grupy studentów wchodzi do sklepów, do restauracji, jadłodajni, siadają przy stołach i zamawiają posiłki. Ich zamówienia są oczywiście ignorowane — ale młodzież cierpliwie czeka, odbiera lekcje (ta z gimnazjów), pisze swe tezy magisterskie (ta z uniwersytetów) i czeka,

mują opuszczone miejsca. Wzięcia są zapelnione młodzieżą murzyńską — ale protest trwa, rośnie, szerzy się od stanu do stanu jak pożar stepowy.

Dziś całe Południe stoi w ogniu walki: nieubłaganej, bezpardonowej i jak na razie bezkrawej — chociaż coraz częściej dochodzi do żalonych i tragicznych ekscesów. Od Sawanny, gdzie za sprawę wolności człowieka w Ameryce zginął Kazimierz Pułaski, po Dallas i Houston na teksaskiej prerii, w każdym mieście i każdym miasteczku, frwa bój młodzieży murzyńskiej o równouprawnienie, o godność ludzką, o prawo do życia. Z jadłodajni walka przeniosła się do bibliotek (z tych ostatnich szczególnie uparcie wyrzuca się murzyńskich studentów),

sprawa. Senatorzy wrogo nastawieni do Murzynów gadają już coś miesiąc, starając się na śmierć zagadać projekt, który by dał Murzynom pewne prawa (jak prawo do głosowania w wyborach). O ile będzie jakieś prawo uchwalone — to będzie to cień prawa, akt parlamentarny, uchwalony dla pucu i zamydlenia oczu reszcie świata. Dziś już widać, że Senat USA w tym roku NIE UCHWALI rzetelnego i rzeczowego prawa, które gwarantowałoby Murzynom równouprawnienie. Czy kiedykolwiek zdobędzie się na tak szlachetny czyn? Czy nie uchwali go za późno, gdy Murzyni poczynać użbrojonymi pięściami do wrót twierdz bigoterii? Nie wiem. Dla każdego rozumnego człowieka na północy

przeżył sobie taki podręcznik, dowiedziaby się wszystkiego o danym przedmiocie, czego się tylko można dowiedzieć.

Idąc po tej samej linii lot-



nictwo wojskowe zaczęło wydawać podręczniki dla swych szeregowych i podoficerów. Wszystko byłoby

tu, jak przygotować cościół swemu oficerowi. Inne podręczniki opisują, co to jest łyżka i jak się jej używa, co to jest widelec i do czego służy i jaka jest różnica pomiędzy widelcem a nożem.

Jaki się w Ameryce zrobił szum z tego powodu? Obywatele wpadli w złość. „To w taki sposób traktuje się naszych synów — pytają rodzice — na takie idiotyzmy wydaje się pieniądze podatkowe?” — Ale nie koniec widać zmartwień oświeconych. Kongresman Kowalski znalazł nową perełkę — w jednym z podręczników nazwano księży i pastorów komunistami. Wygląda to już na kpiny ze zdrowego rozsądku, bo jest to właśnie najbardziej antykomunistyczna grupa obywateli amerykańskich. Widać, że pogrobownicy senatora Mc Carthy znaleźli schronienie w sztabie US Air Force.

Zresztą wojska lądowe, piechota, nie cieszyły się długo z lotniczych zmartwień w USA panują od dawna dzika i niezbyt zrozumiała rywalizacja pomiędzy poszczególnymi broniąmi sil-

- Co nowego na Południu?
- Kongresman Kowalski woli piechotę
- Jak myć generalskiego psa?
- Kłopoty z wisielecami

racji, która podaje posiłek dla białych. Co robią Murzyni? Grupy studentów wchodzi do sklepów, do restauracji, jadłodajni, siadają przy stołach i zamawiają posiłki. Ich zamówienia są oczywiście ignorowane — ale młodzież cierpliwie czeka, odbiera lekcje (ta z gimnazjów), pisze swe tezy magisterskie (ta z uniwersytetów) i czeka,

do szpitali (młodzież znosi obłożone chore na korytarze szpitali dla białych), do urzędów, rejestrujących przy szłych wyborców. Wystarczy przejechać się po Tennessee czy Wirginii, aby przekonać się o napięciu konfliktu. Długo o tym będą jeszcze ludzie mówili, dużo będzie pisała prasa, nasze dzieci i wnuki będą się o tej walce uczyć w podręcznikach historii.

Walka o uprawnienie Murzynów trwa i na północy Stanów — ale tutaj w jednym froncie z Murzynami stoi postępowy i lewicowy część młodzieży uniwersyteckiej. Pikiety studenckie stoją na rogach ulic, pod bramami uczelni i gmachów publicznych i w ten sposób demonstrują swoją solidarność z bohaterami Południa.

W parlamencie amerykańskim w międzyczasie trwa gwałtowna kłótnia czy dać równouprawnienie Murzynom — czy też nie dać. Nie sądzicie, że to taka łatwa

USA sprawa ta jest przedmiotem wstydu. Wstyd nam za to co się dzieje na Południu, martwi nas przyszłość, która nie będzie chyba różowa.



Kłopoty kongresmanów i senatorów są zresztą różnego kalibru. I tak ostatnio wynika dość kłopotliwa kwestia podręczników dla wojsk lotniczych. W USA do każdej dosłownie rzeczy pisze się podręcznik. Taki od „a” do „z”. Gdyby człowiek przybył z innej planety

dobrze, gdyby nie znalazł się kongresman w naszym parlamencie, dawny pułkownik USA, z pochodzenia Polak, mr Kowalski. Kongresman Kowalski, jako piechur, ma z lotnikami „na pieńku” i zaczął się grzebać w ich podręcznikach. Co za bogactwo materiałów odkrył mr Kowalski, co za zbiór perełek z osłej łąki!

Wzrosła ogromnie popularność kongresmana Kowalskiego, ale zmalał prestiż lotnictwa. Okazuje się, że lotnictwo nie tyle pragnęło wychować dobrych pilotów, nawigatorów, mechaników — co ordynansów. Szczególnie pouczający jest podręcznik służbowy dla poborowych lotnictwa, który opowiada jak należy myć generalskiego psa, jak nianaczyć dzieci, jak podawać do sto-



zbrojnych — i podcinanie sobie nóg, i wzajemne oczernianie się jest tu od dawna lotnictwa. Okazuje się, że i piechota potrafi pałać byka: Drew Pearson, znany dziennikarz i felietonista, odkrył podręcznik dla piechurów, który detalicznie wyjaśnia, jak należy powieścić człowieka, jakiego używać w tym celu powrozu, jaką zrobić pętlę. Śmieszne to i smutne. Ale prawdziwe.

Człowiek, którego fotografować nie wolno...



„Doktor” Gehlen

KIEDY GEHLEN PO RAZ DRUGI PRZEPOWIE ŻAŁOSNY KONIEC SWOICH MOCODAWCÓW

W ubiegłym miesiącu odbyło się w głębokiej konspiracji osobliwe spotkanie w jednym z miast w Niemczech Zachodnich. Jego uczestnikami byli dwaj szefowie największych „połeg” szpiegowskich Zachodu: Allen Dulles, szef amerykańskiej centrali wywiadowczej (C.I.A.) i Reinhard Gehlen, czyli głowa wywiadu zachodniemieckiego. Przy tej okazji niektóre pisma zamieściły artykuły o Gehlenie, odsłaniające interesujące szczegóły z jego przeszłości i obecnej działalności.

Pod koniec ostatniej wojny, jesienią 1944 roku, Gehlen, prowadzący działalność szpiegowską na froncie wschodnim, miał któregoś dnia ostrzec Hitlera przed nadciągającą, krwawą ofensywą radziecką. Hitler tak był wtedy zaszokowany „rewelacjami” Gehlena, że miał się podobno wyrazić następująco:

— To co pan mówi, to największy bluff od czasów Dżingis Chana! A w ogóle to powinien pan panie Gehlen natychmiast udać się do jakiegoś sanatorium dla lunatyków.

Obecny przy tym Guderian miał wtedy wręcić swoje „trzy grosze”.

— Tak? To wobec tego niech pan pośle mnie tam razem z Gehlenem...

Gdy żalony koniec III Rzeszy stał się coraz bardziej widoczny, Gehlen zdecydował się pomyśleć o... swej przyszłości. Alianci włączali się coraz wyraźniej do akcji przeciwko Niemcom i pierwszą rzeczą Gehlena było ukryć 50 skrzyń z najważniejszymi aktami swej centrali szpiegowskiej. Kryjówek dla tych dokumentów znalazł w Bawarii. Jednocześnie wybrał spośród członków wywiadu 30 najdodniejszych oficerów i kazał im czekać na rozkazy w odpowiednim momencie, sam zaś zaszły się w jakimś górskim szałasie.

Taki odpowiedni moment wreszcie nadszedł, Gehlen oddał się w ręce amerykańskich władz wojskowych, przedstawiając przy tym swe propozycje:

— Ujawni wszystkie dokumenty i swój sztab szpiegowski, o ile Amerykanie skorzystają z jego usług w okresie powojennym.

Amerykanie skorzystali. Fakcie jednak usługi oddał im w latach „złoty” po wojnie, nikt nie wie dokładnie. Pewien wysoki urzędnik amerykański tak tylko scharakteryzował Gehlena i jego działalność:

— O stosunkach ze Wecho-

dem nikt tyle nie wie w USA, co Gehlen.

Szef zachodniemieckiego wywiadu zamieszkał w okolicy Monachium, w pilnie strzeżonym budynku nad brzegiem Izory. Jego miejsce zamieszkania i jednocześnie biuro otoczono ponad 3-metrowym murem. Dostępu bronią stałowe drzwi, które uruchomić można jedynie za naciśnięciem guzika elektrycznego wewnątrz warowni. Tuż przy bramie znajdują się pomieszczenia dla uzbrojonej straży. Sam gabinet Gehlena jest oddzielnie odseparowany od świata zewnętrznego. Wewnątrz zaś tylko jeden przedmiot wchodzi na zawołanie zainteresowanego szefa: na pudełku z cygarami jest napis „Geheimdienst”.

Podobnie jak jego amerykański kolega, Dulles, i Gehlen ma wygląd zawodowca. Po ostatniej wojnie nie pozwolił się ani razu sfotografować (zdjęcie, które publikujemy pochodzi z roku 1944), ciągle zmienia swe nazwisko, ale to nie przeszkadza znaczących np. szczegółów charakterystycznych Gehlena, jak wysokie czoło, niebieskie oczy i odstające uszy.

Szef ma do dyspozycji 5000 szpiegów etatowych i dalsze 5000 ludzi zatrudnianych okolicznościowo. Wszyscy nazywają go „Herr Doktor”, a wśród czołowych postaci bońskiego rządu Gehlen cieszy się opinią wytrawnego fachowca. Gdy w czerwcu br. Gehlen odlatywał służbowo do Stanów Zjednoczonych i żegnał się z zachodniemieckim ministrem obrony, Strauss

sem, ktoś z obecnych zażartował:

— Czy Gehlen ma zamiar sprowadzić z USA samolot U-2' dia NRF?

Minister Strauss odparł:

— Po co? Co byśmy robili z tym samolotem? Nasz Gehlen działa sprytniej i do tego... nie pozwolił się ani razu złapać.

Gehlen służył militarnemu wywiadowi zachodniemieckiemu, a jego współpraca z wywiadem amerykańskim należy do tego samego nurtu knońców i krecej roboty wymierzonej w państwa obozu socjalistycznego. Ale przecież w NRF oprócz takich ludzi jak minister Strauss istnieją ludzie trzeźwo patrzący na to, co się dzieje. Ci ludzie nie kryją swych uwag:

— W 1944 roku Gehlen przepowiedział Hitlerowi drugą wojnę światową z wywiadem amerykańskim. Moment, gdy będzie musiał przepowiedzieć krach obecnej zabudnej polityki odwetu i militarystki zachodniemieckiego — przyjdzie chyba również nieucierplony...



Na koniec bieżącego roku liczba abonentów telewizji przekroczy 410 tysięcy. Tym samym liczba widzów przekroczy przypuszczalnie 1,5 mln.

(Z prasy codziennej)

JERZY ŁAŃCUT

180 tys.

szklanych ekranów

Szklany ekran staje się w coraz większej ilości mieszkań w Polsce magnesem, skupiającym wokół siebie już dziś blisko miliona entuzjastów XI Muzy.

Kiedy patrzymy na ekran telewizyjny, nie myślimy zwykle o tym, że w chwili gdy oglądamy na tym ekranie obraz, w dno lampy kineskopowej strzela wyrzutnia elektronowa, że przeszło 800 punkcików układa się w jedną, poziomą linię i że w ciągu jednej sekundy strumień wyrzucanych elektronów „wyswietla” 13 milionów punktów.

Jak powstaje obraz na szklanym ekranie?

Lampa obrazowa, czyli kineskopowa, podobna jest swym kształtem do szklanej krawki z długą szyjką. Jak wiadomo w dotychczasowych naszych krajowych i nie krajowych telewizorach szyjka ta wystaje trochę z tyłu skrzynki telewizora a część jej dna widoczna z przodu jest właśnie szklanym ekranem telewizyjnym. Najważniejsze miejsce w lampie a raczej w jej szyjce zajmuje wyrzutnia elektronowa. Stąd wyrzucany jest strumień elektronów, które z całą siłą uderzają w wewnętrzne dno lampy, pokrywte specjalną elektronoczułą emulsją. Na skutek uderzeń strumienia elektronów drobne cząsteczki emulsji — świeca. Być może nazwa „wyrzutnia elektronowa” zdziwi kogoś, być może uważa ją będzie nawet za przesadną. Ale czy nie jest to urządzenie godne nazwy wyrzutni, skoro nieprzerwanie wysyła „pociski” w kierunku wewnętrznej strony ekranu? A pociski te lecą całymi tabunami i z szybkością 60000 km-s uderzają w dno lampy kineskopowej, pokrytej ziarenkami luminescencyjnej emulsji.

Jak powstaje kineskop?

Z tym pytaniem zwróciłem się do szefa produkcji Zakładów Lamp Oscyloskopowych inżyniera R. Witkowskiego. Spojrzał na mnie spoza rzędu szklanych balonów i powtarzając pytanie, dodał: „po prostu!”.

— Bierze się ponad 30 drobnych i precyzyjnych części metalowo-szklano-ce ramicznych, spawa się je w odpowiednich odległościach, następnie wpawa się w powstałą w ten sposób wyrzutnię elektronową — katodę, w którą wkłada się grzejnik, całość łączy się ze szklanym talerzykiem, to wszystko wsuwa się w szyjkę balonu szklanego, który przed tym przeszedł obróbkę chemiczną, otrzymał już ekran metodą sedymentacyjną i przeszedł proces grafitowania wewnętrznego oraz wypalania grafitu. Następnie odpręża się szkło w piecu obrotowym, wypompowuje się powietrze z balonu, „formuje” się katody w sposób elektryczny, rozpyła się getter — wie pan, pochłaniacz gazów, — cokołuje się lampę, wypala się kit w cokole, przepala się ścieżki przewodzące, aktywuje się i całość poddana zostaje grafitowaniu zewnętrznemu oraz suszeniu, znakuje się, oddaje się do kontroli technicznej, która wypowiada swoje „TAK” (lub „NIE”), przystawia stempelek i odsyła do magazynu. I tak oto powstała lampa kineskopowa!

Otarłem chusteczką czoło. Inżynier zauważył mój ruch i zapytał z niepokojem: czy nie za gorąco tutaj?...

Pomyślałem w duchu: pod nawałą takiej abrakadabry technicznej można się stopić... Głośno natomiast zadalem pytanie:

— Czy dużo jest operacji kontrolnych przy tak precyzyjnej produkcji?

— Nigdy nie liczyliśmy ilości. Jest ich tyle, lub prawie tyle samo, co operacji produkcyjnych. A zasadniczych, tych ostatecznych — jedenaście! Zresztą obciąży je pan na halach montażowych.

Więc ruszyliśmy.

Okiem i uchem reportera

Już u wejścia do Zakładów Lamp Oscyloskopowych w Iwicznej (kilkanaście kilometrów od Warszawy) zwiedzający staje przed rozległym placem budowy. Wśród świeżych wykopów pod fundamenty, obok długich budynków piętrowych w stanie surowym, wznoszą się rozległe hale produkcyjne, tętniące cichą pracą. Tak jest! — cicho. I to jest drugie wrażenie, które od-

biera przybysz, choć na pewno nie ostatecznie. Bo trzęcie to biel, a nawet — czystość. I już pobieżny rzut oka zapewnia nas, że mamy do czynienia z nowoczesnym zakładem pracy, jasnym, przestronnym. Czyści zakładowi pracownicy o czystej produkcji, o bardzo dobrych warunkach bezpieczeństwa. Fabryka z kompleksem najnowocześniejszych urządzeń, w której obok bieli fartuchów i białych rękawiczek na rękach montażystek — uderza młodość pracowników.

Nie w tym zresztą dziwi-

biazgową (na wielu oddziałach) prace, której efektem jest ca 400 lamp kineskopowych dziennie.

Płyną systemem potokowym poszczególne zespoły i części zestawów, drobne, z trudem utrzymujące się w palcach, które dla zwiększenia absolutnej, koniecznej czystości, odziano w... białe rękawiczki. Lekki szum palników, bezgłośnie obracające się wielkie karuzele, wielometrowej długości tunele ogrzewnicze zdalnie sterowane, laboratoria, pracownie metalograficzne, oddział pompowni, warsztaty i od-

już w tym roku Zakłady od kłopotów kooperacyjnych z hutami w Jeleniej Górze i Ożarowie.

Z dumą demonstrują mi szef produkcji i towarzyszący nam inżynierowie dwie linie produkcyjne, budowane na licencji Philipsa One to, obok działającej radzieckiej linii produkcyjnej stworzą w roku 1960 podstawę pod przeszło dwukrotnie zwiększoną moc produkcyjną.

Przez chwilę rozmawiałem ze specjalistami holenderskimi, którzy z ramienia firmy Philips nadzorują

bryka! niech mi pan wie-rzy...”

Oglądając to wszystko, zdaje sobie sprawę, że słowa Holendra nie są tylko zdawkową kurtuazją...

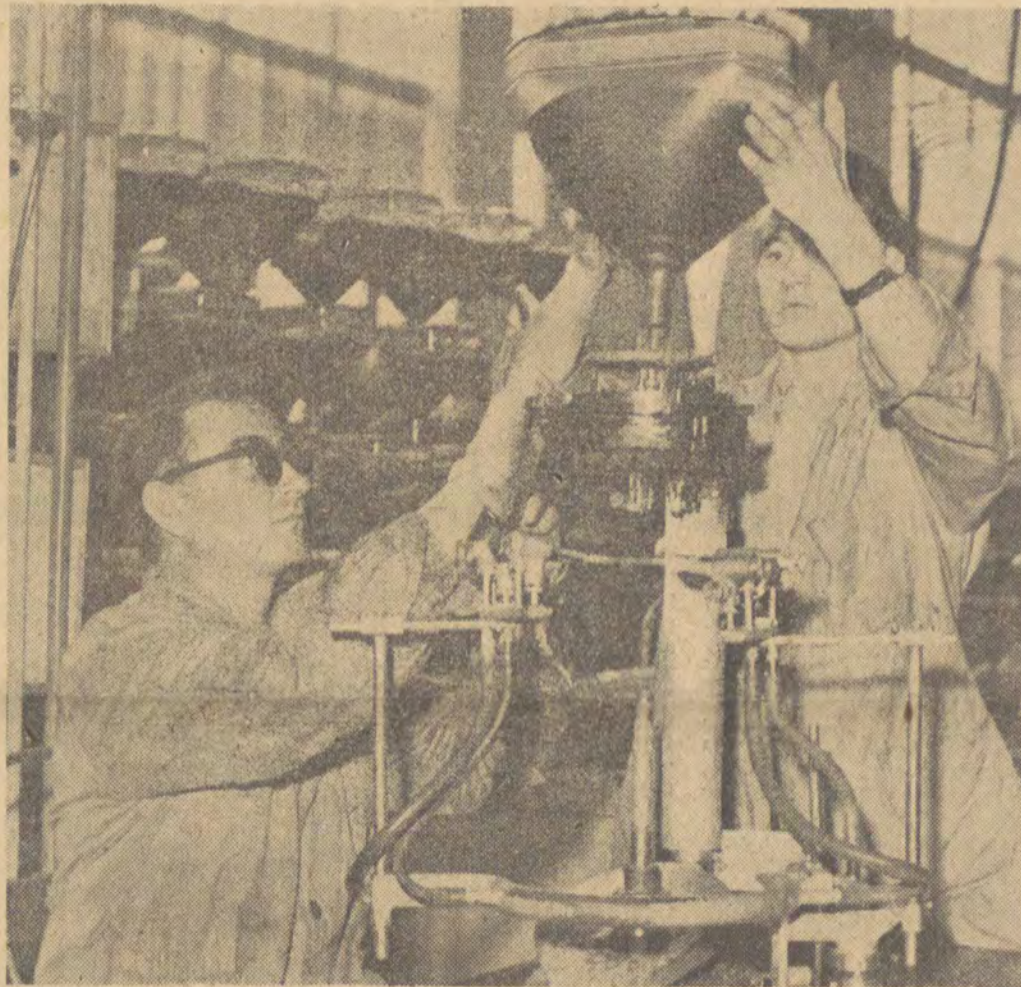
Głos ma ekonomista

Przyjemny uśmiech nie znika z twarzy dyrektora Cichowskiego nawet przy wliczaniu suchych cyfr.

— W 1958 roku — a zaczęliśmy w maju — wyprodukowano u nas 12.981 lamp 14-calowych. W 1959 — ponad 87 tysięcy. A w bieżącym roku — uśmiecha się dyrektor — zrobimy 230.000! W tym 150 tysięcy — czternastocalowych (dla typu „Belweder-T”) i 80 tysięcy — siedemnastocalowych (dla typu „Belweder II”). Nie tylko zaczynamy za rabić już na siebie, ale wpływać zaczynamy do nas pierwsze dewizy zarobione przez fabrykę na eksporcie. Gdy zaś zakończymy rozbudowę — Zakłady zatrudnią będą w roku 1962 — dwa tysiące ludzi, dając produkcję około 750 tysięcy lamp kineskopowych rocznie. Ta ilość nie tylko zaspokoi wielki skok, jaki dokonuje produkcja telewizorów ale pozwoli również ruszyć całą parą do ataku na rynki zagraniczne.

Sypia się cyfry, a w nich zawarta jest słuszną dumą z osiągnięć Zakładów, na które złożyły się i pomoc radzieckich fachowców i zagraniczne praktyki naszych młodych elektroników i entuzjasm młodych ludzi spod Warszawy. Tych młodych dziewcząt i chłopców z Piaseczna i Iwicznej, którzy zaledwie dwa lata temu zawarli znajomość z elektronicezną produkcją, dziś są z nią prawie „na ty”, a jutro — w co nie wątpliwe — podniosą ją na europejski poziom.

Zdjęcia: STANISŁAW WADOWIŃSKI



Brygadziści Sawka z pomocnicą zatapia wyrzutnię elektronową w szklany balon kineskopu

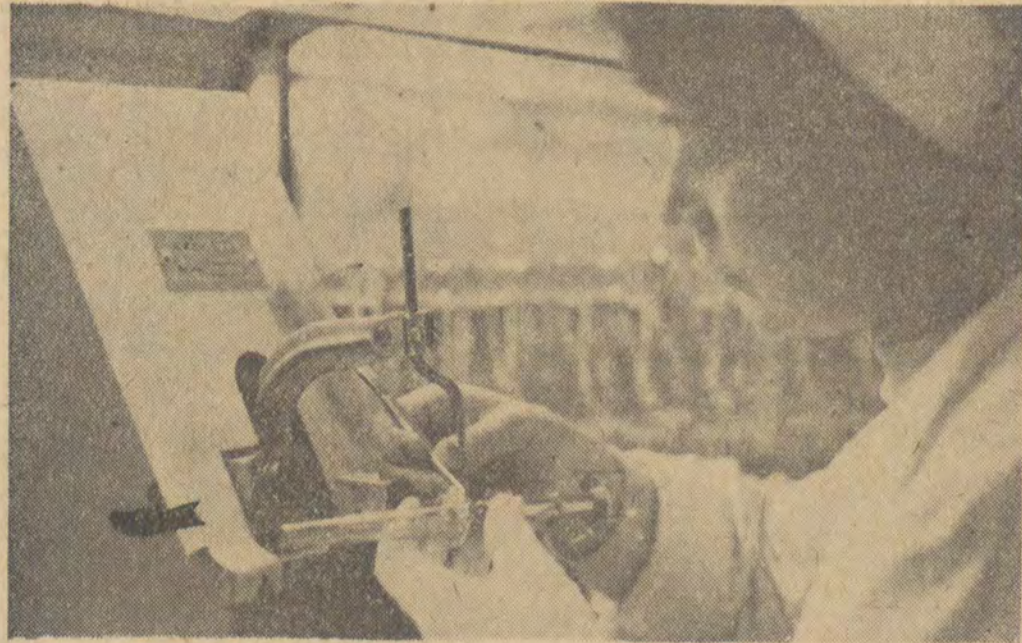
nego, bo ZLO jest najmłodszą fabryką najmłodszego przemysłu w Polsce — przemysłu telewizyjnego. Elektronika bowiem jest dzieckiem zrodzonym w Polsce no wojnie. Dzieckiem szybko dorastającym i wszechstronnie rozwijającym się.

Ponad tysiąc pracowników, w tym około 60 proc. kobiet zatrudnionych w produkcji na trzy zmiany — wykonuje „skomplikowaną, niebywale precyzyjną i dła-

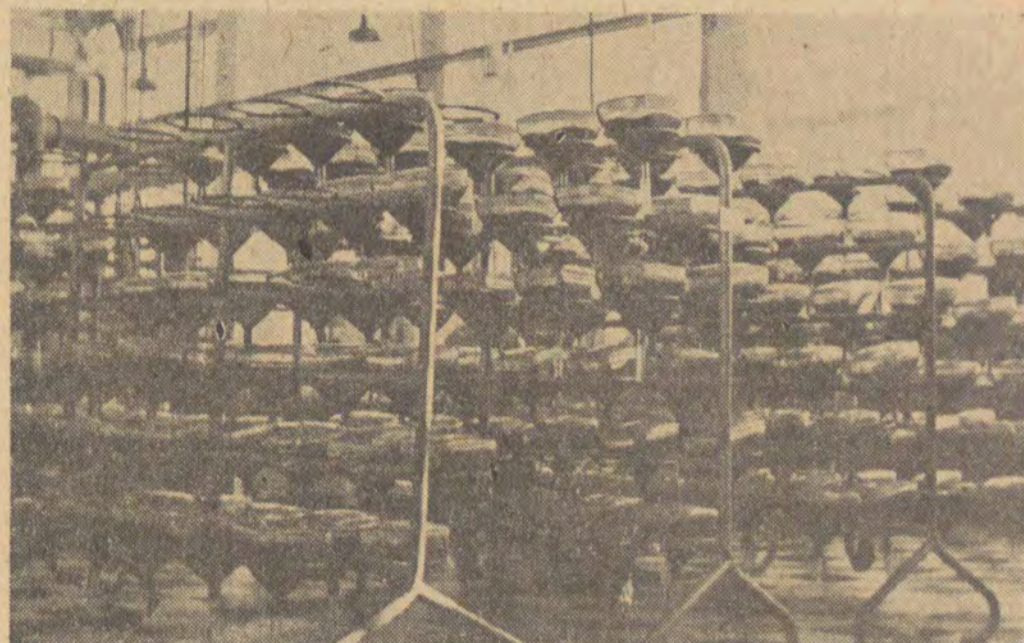
działły pomocnicze. Własna wytwórnia tlenu — podstawowego paliwa dla przemysłu elektronowego — która zaspokaja nie tylko własne potrzeby ZLO, ale produkuje tlen dla wielu zakładów warszawskich.

A tuż obok olbrzymia, wysoka hala, w której trwa-ja prace budowlane. Tu powstaje własna huta szkła. Bedzie ona produkować balony szklane do lamp kineskopowych, uniezależniają-

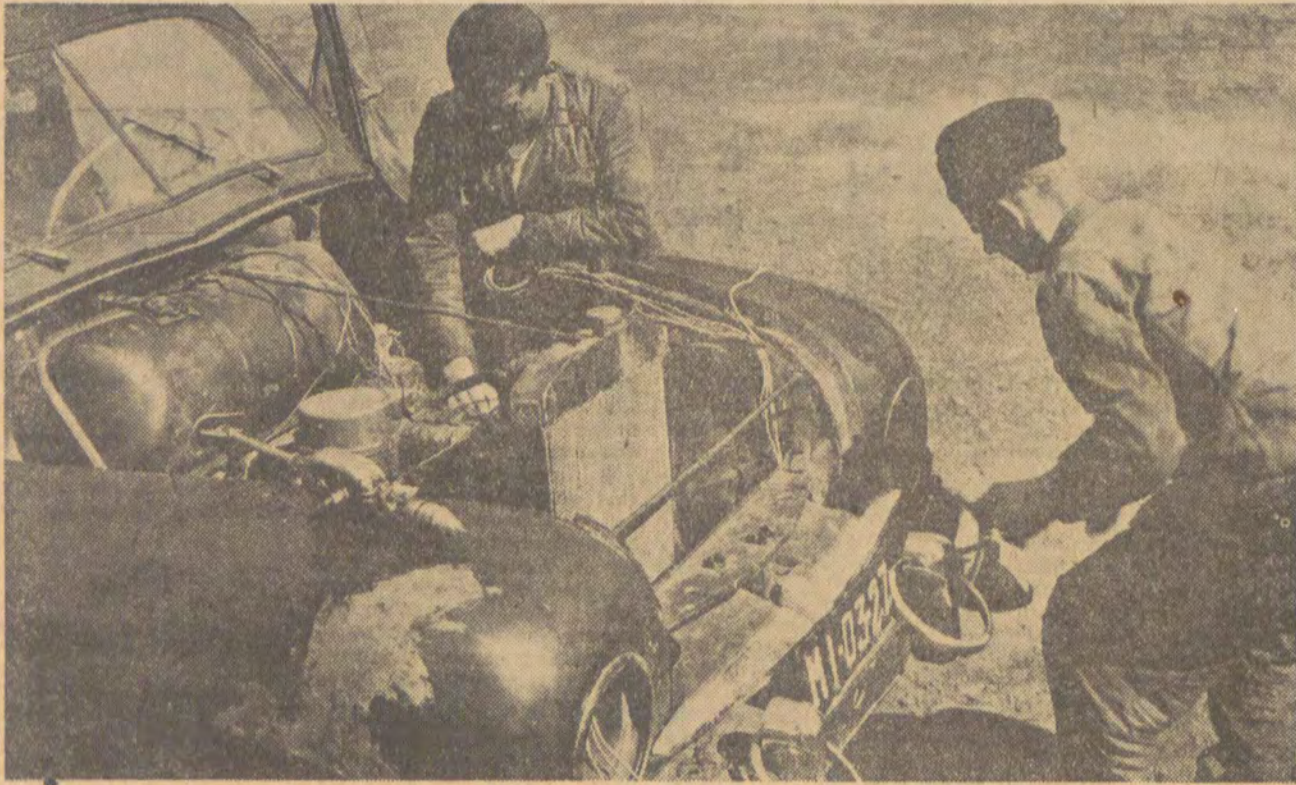
montaż wspomnianych linii produkcyjnych. Chwała polskiego robotnika i technika, który szybko pojął zawile sprawy montowanych urządzeń, z uznaniem mówią o osiągnięciach ZLO, ze szczerym zdumieniem podziwiają szybki rozwój Zakładów. A szef holenderskich specjalistów w pewnym momencie nachyla się do mego ucha i powiada niemalże konfidencko: „to dobra fa-



W białych rękawiczkach pracują montażystki na oddziale wyrzutni elektronowych. Serce kineskopu — wymaga najwyższej czystości i znakomitej precyzji montażu.



Takich wyprodukowano już — 100 tysięcy. Kolejna partia lamp kineskopowych oczekuje ekspedycji



Stacja obsługi samochodów

W tym więzieniu był jeden prawdziwy poeta. Takich, co zapisywali całe zeszyty rymowanych wierszyków to jest na każdym oddziale po kilkunastu. Chociaż w więzieniu jest inaczej niż na wolności, więcej ludzi pisze prozę, prozę niedobłą, na pograniczu grafomanii. Sam przeczytałem kilka pamiętników, jeden się nazywał „Wspomnienia spod znaku klucza i kary”, inny znowu „Szary pył”. Ich bohaterowie są zawsze albo romantyczni, albo chorobilnie sentymentalni. Najbardziej prymitywni, ci, którzy sobie nie stawiają żadnych wymagań, układają pornograficzne historyjki. Pewna pedagog z C. Z. W., która zjeżdżała wiele więzień w Polsce, pokazywała mi trzy grube, oprawne tomiska, które wycygała od wychowawców, a często od samych więźniów. Ale autentyczny poeta na całą Hławę był jeden, wysoki, ale nie chudy, z elegancją warszawiaka. Miał na własność „Antologię poezji francuskiej” Ważyka i „Inną muzykę” Bieszczadowskiego, właściwie to nie siedział w więzieniu, był w Bieszczadowskim i we Francuzach. Spotkanie odbyło się nie daleko pralni, bielizna rozwieszona suszyła się na słońcu. Przyzwyczaiłem się, że za każdym razem pytania mnie o amnestię. Stare urki robiły to drogą okólną: — Czy się wybiera pan do Grunwaldu, stąd jest niedaleko. — Potem padało nieodmiennie: — Teraz

to Millenium, można chyba na co liczyć, no nie. Może pan się co orientuje? Poeta nie mówił nic, ja nie śmiałem pytać. Poszliśmy na górę do redakcji, jest naczelnym redaktorem więziennej gazetki „Wychowanek”. Pokój był mały, z dużym piecem, biurko, szafa, maszyna do pisania, na ścianie „Koncert

Poeta przemówił tylko raz, poeta mnie zaskoczył. — Wyda się panu dziwne, ale się cieszę że przezywam w więzieniu. Nawet nie wiem, co będę robił, jak się te cztery lata skończą. Pan nawet nie wie, jak może zmęczyć własne środowisko. Poeta nie pozował, patrzyłem do jego akt. Miał

ległwość integralnie zrośniętą z kara. Dopiero później zrozumiałem, że nie miał na myśli nic szczególnego, podlegał po prostu wpływowi więzienia, był patetyczny. On, który z pogardą się wyrażał o ślepym stadzie i pozwalał wiersz jednego z więźniów, który marzył, żeby od stada się oderwać

**KONRAD
FREJDLICH**

ICH DRUGI ŚWIAT (3)

Jankiela“ bez ram, portret Solskiego w ramach. Przedstawił drugiego redaktora, tamten był bardziej rozmowny. Miał zniszczoną twarz, siedzi już pięć lat, tyleż zostało. Właściwie przesiedział cały wiek męski, tak o sobie mówi, ma dwadzieścia dwa lata. Wszystkiego naczył się w więzieniu, jest samoukiem. Wychował się na gazetce. — Ale jest się czym pochwalić — mówi — dwustu prenumeratorów, kolory, zdjęcia. Gazetka jest robiona pod „Przekrój”, nawet te same chwytły ze szkolnych wypracowań więźniów: „Autor we fragmencie tym opisuje nam, jak pewnego razu Zosia wyszła na dziedziniec z sitem jęczmienia, aby nakarmić ptaki, ptaki ją obstąpiły, a ona szła dla ptaków ziarno. Zosia wyglądała wśród ptaków jak fontanna”.

młoda żoną i ojczyma. Zabił ojczyma, do żony nie pisuje, pisuje do znanego pisarza w Warszawie i pisarz się nim opiekuje. Zawsze potem w spotkaniach z nim, czułem onieśmienie. Przyzwyczaiłem się rozmawiać, jako rzecznik społeczeństwa, które oskarża. Dwudziestoletni chłopak, zdolny, zapowiadający się pisarz, to społeczeństwo oskarżał. Oskarżał zarazem mnie, ja przecież byłem z tym społeczeństwem w pakcie. To przede mną uciekł do więzienia. Byłem mu potem wdzięczny, że jest małomówny. Poeta otworzył mi oczy na wiele spraw. — Tych ludzi — powiedział, staliśmy przed biblioteką, biblioteka ma 8.000 tomów — tych ludzi, będzie trudno panu zrozumieć. Ci ludzie rozrywki kulturalne traktują jako największą do-

jako symptomatyczny był z nimi zrównany. Chodziliśmy potem z poetą razem po terenie, wewnątrz więzienia to można, tam jest swoboda, nie dla wszystkich, dla tych co mają kartę wzorowego więźnia. Inni mogą chodzić tylko na swoich oddziałach, cele cały dzień są otwarte, na noc zamknięte. Na oddziałach mają świetlice, na bloku pracujących mają nawet telewizor. I bilard mają, z bilardami to już się oni obchodzą potrafią. Jedni chodzą do szkoły, nie bardzo chcą, ale jest mus. Inni pracują na Peode, a to znaczy przedsiębiorstwo obróbki drzewnej, robią stoliki, stoły, kredensy, szafy. Tam się nawet zarabia, nie miliony, trzysta, czterysta złotych, reszta idzie na zakłady karne. I tam są hece. Ci, co się przyzwyczaili, że jedna „Delbana“ to jest ubaw,

dziewczynki, nocie szampańskie, robić nie chcą. Pójdą na karny oddział, listu wtedy nie mogą nawet napisać, miesiąc przewęgetują, to i miękna.

— Mnie — mówił jeden — to najpierw do lepszej pracy trzeba dać, nie jestem zwykły. Jak się przyzwyczają, to ja chętnie, ja zawsze na wolności chciałem pracować, tylko nie było okazji.

Ale tacy też są, co robić nie chcą nic, za chłama tu nie są, powiadają. I są nieszczęśliwi, co się urodzili z obiema lewymi rękami. Do tych trzeba podchodzić ostrożnie, wyrozumiale, aż im się co w rękach odmieśni. Z takim jednym, dlonie miał białe, wymuskane, na wolności fortepiany stroił, ale wydać się nie opłacało, bo wszedł do spółdzielni przez dach, nawet uważał żeby dachówek nie niszczyć, mienie społeczne to i jego zawsze, więc tylko rozsunął i kamień popieścił, z takim jednym pogadałem sobie z pół godziny. A grzeszny był, moich papierosów ani tknął, swoje podsuwał. Miał gadane, jak się to mówi, filozofów czyta, psychologia go interesuje. I musiałem uważać, żeby go nie urazić, bo był ufny, oczy cały czas otwarte wlepił we mnie. Nie mogłem mu tej uludy odebrać, nie miałem prawa, bo by mnie znienawidził na zawsze, bałem się. Ale więzienie ich z tej fikcji wytrąca, wtedy

szanujemy pana, ale robić to my nie będziemy. My się nie na to daliśmy ziapać. Popatrzył na nich, popatrzył, — Krzywda się wam stać nie może — mówi — zgnoić was nie pozwolę.

I piłkę im dał. Koledzy z oddziału szli na Peode, oni tylko w piłkę i w piłkę. Aż im się boisko zaczęło psuć, bo nikt go nie konserwował, przyszedł do naczelnika.

— Ośmielamy się prosić, żeby nam boisko naprawić. — Tego to ja — naczelnik mówi — zrobić nie mogę, bo nie mogę ludzi odrywać od pracy. Produkcja przede wszystkim.

Ponarząkał do nich na plany, na dostawy surowca. Poszli. Potem się wzięli do naprawy boiska, opornie szło. Po trzech tygodniach sami się zgłosili do pracy na Peode.

— Do recydywy — naczelnik mówi — takich metod stosować nie można, ani do więźniów starych. Ale ci są młodzi, was się ledwie sypie, ci są plastyczni, tych można lepić, urabiać i coś z tego zostaje. My tutaj — mówi — szkołę mamy, siedem klas. I rzemiosła uczymy, na montera, intraligatora, stolarza, elektrotechnika, fryzjera. A to jest ważne, jak oni po wyjściu pracę znajdą, to sobie życie jako tako ułożą. Mogą uczciwie żyć.

Tam w Hławie przeprowadzono ankietę, wstyd powiedzieć, pierwsza to tego rodzaju ankietą w Polsce i choć czas jest za krótki, żeby orzekać ostatecznie, sprawa jest jasna: ci z zawodem, którzy chodzą do szkoły w więzieniu, albo ukończyli kurs, wracają bardzo rzadko. Po dwóch latach wrócić do więzienia 15 proc. zwolnionych, tych, co chodzą do szkoły, jest tylko 2 proc. Szkoła jest dla tych, co mają dłuższą karę, trzyletnia. „Małe wyroki“ korzystają z kursów. Widziałem fryzjerów po takim kursie, siedzieli w golarni, włosy wypielegnowane, przyczesane, wiadomo, ten fach się ma. Pewien kolega, który pracuje w więzieniu opowiadał mi, że fryzjerzy zawsze wodę kolońską piją, bo to na spirytusie. U niego jeden taki gaduła był, a kiedy się woda opiół, zęby zaczął i milczał. To on go specjalnie zagadywał, o pogodę, o książki. Tamten nie mówił, tylko mrugał oczami, bo inaczej zaraz perfumy były mu z ust. Ale ci chłopcy kurs ukończyli niedawno, co kwartał jest taki kurs, i byli włącz przejęcia swoją rolę, czekali na klientów.

Wtedy inni więźniowie akurat byli w różnych sekcjach, mają przepustki. Jest zespół taneczny, estradowy,



— My, panie naczelniku,

TADEUSZ GIGGIER

Wiersze zamieszczone z tomika pt. „Wymijm mnie z czasu”, który ma się ukazać nakładem Wydawnictwa Łódzkiego.

Wróć mi zwyczajny urok życia,
powszednie, proste przeżywanie.
Jeśliś w ukryciu — wyjdź z ukrycia
i zdmuchnij, zdmuchnij cień na ścianie

Daj mi truciznę, zdolną zabić
czerwia, co każdą chwilę toczy.
Prześtań mnie z barw i światła grabić
i nie syp próchnem w moje oczy.

Wypał to tło, co od wlernego
psa za mną wólczy się posuszniej.
A jeśli to mój czas — to z niego
wymijm mnie jak ostrągę z muszli.



Papieros

Ten niedopalek, rzucny na drogę,
jeszcze się będzie tlił niebieskim dymem,
nim się zamieni w kurz, srebrzący buty,
i nim od niego obłok weźmie imię;
i odtąd, zwykła już rzecz koleją,
gdy obłok stopi się, w niebo wcielony —
od nieba sosen szczyty zniebieścieją,
od sosen morza modro się rozleją,
aż wszystko zbiegnie się w iskrze czerwonej.

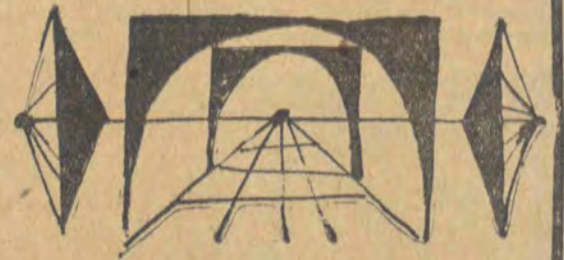


Z okna wagonu

Iskier wirujące trzmielie
w czerwonym gnieździe tunelu.

Cios srebra — tam gdzie polana
brzoza zwałona jak lania,

a nad nią modrzew sędziwy
niby brodaty myśliwy.

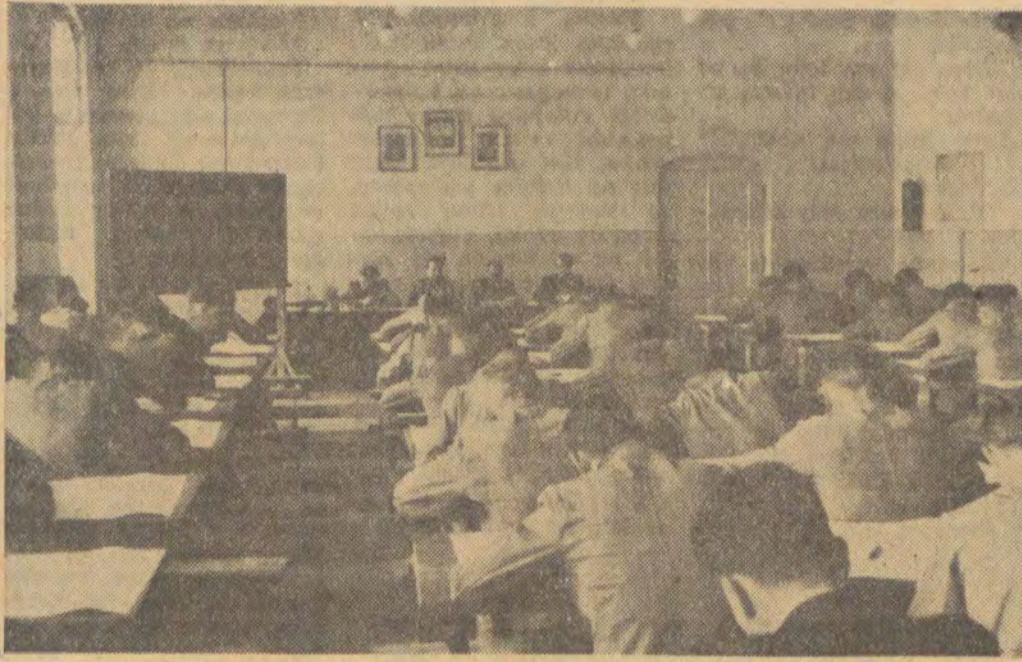


Dziewczynny

W wylotbony w maszywie
leśnym wawóz lata
sączy się cienką strużką
kryniczny gwiazd ptaka.

Dwie śniade krótkowłose
po żwirze — żwir skrzypli —
odnoszą siebie w biodrach,
które rzeźbił lipiec.

Dwa kosze obleczone
w suknie — w koscach śliwy.
Smakują miąższ owoców,
których nie tknę nigdy.



Końcowy egzamin piśmienny z języka polskiego

sekcja muzyczna, jest kilka dramatycznych, które wystawia nie żadne amatorskie jednoaktówki — na „Kordiana” się porwali. Dla zespołu estradowego sami piszą teksty. Widziałem jeden program, trochę infantylny, pod Millennium, ale poprowadzony gładko. Konferansjer występował w dobrze skrojonej marynarce, miły był. Trzy lata za dolary. Z gęby gładki, przy bliższym poznaniu ujmujący, był na pierwszym roku aktorskiej, teraz prowadzi konferansjerkę, śpiewa tenorem i pisze kryminalne powieści.

Sala była duża, pomieściła prawie tysiąc osób. Kiedy tenor śpiewał: „Gdzie jest mój dom”, więźniowie odwracali głowy. A potem zwrócili taki b.s., że myślałem, sala osiadła na ziemię jak kupa starych szmat. Tacy oni są, słabi w gruncie rzeczy, sentymentalni. Wstydzą się na widzeniach, wstydzą się pisać do domu, aż wychowawcy muszą im o tym przypomnieć.

Współpraca z rodzicami istnieje, pisał do naczelnika, do wychowawców, przyjeżdżają, pokazuje im się nawet miejsce, gdzie synalce wie odbywają kary, pokazuje boiska, gdzie synalce grają, bo sport pełni ważną funkcję wychowawczą. Po takiej wizycie pewien lekarz napisał list z podziękowaniem:

„Syn nasz, był dla nas zawsze kamieniem, a teraz jest tylko kamyczkiem”

Ta współpraca z domem jest szczególnie ważna przy wyjściu. Większość wychodzi na warunkowe, po odbyciu 2/3 kary. Wracać nie chcą, kto by chciał, ale jeśli im się w pierwszych dniach nie zapewni opieki, wpadają na powrót. Więźniowie samotni, a tych jest blisko 10 proc. I dla tych kara jest dolegliwsza, bo nie mają ani paczek, ani widzeń, są zawsze bardziej narażeni na wpadkę. Niektórzy, co mają rodziny, nie potrafią tego docenić. Jeden z takich do matki pisać nie chciał, starszka mieszkała w Poznaniu. Miał wychodzić, ostatnie grosze wydała na podróż, żeby syna zobaczyć,

porozmawiać. Czekala u naczelnika, syn się zaciął, nie chciał przyjść. Przyprawiono go siłą. W drzwiach się zapierał, matka to zobaczyła, zemdlała. Dopiero doskoczył, sanitariusza odrzucił sam zaczął matkę ratować. I pojechał do niej po wyjściu, pracuje u Cegielskiego, 2500 miesięcznie.

W więzieniach stosuje się system progresywny, a to znaczy, że traktuje się odmiennie różne kategorie więźniów, że oni przechodzą z klasy do klasy, zależnie od stopnia zmian jakie w nich zaszły, w zależności od adaptacji ogólnoludzkich wartości. Naukowo to się nazywa stosowaniem odrębnych reżimów. Regulamin więzienny, który obowiązuje obecnie, jest przestarzały, życie go wyprzedziło. Ale istnieje projekt ustawy o wykonaniu kary, który ma być uchwalony w przyszłym roku i on wymogi życia uwzględni, pozwalała na stosowanie eksperymentów. Eksperymenty stosuje się i teraz, w takim Szczyptornie posunięte są na

daleką skalę. Eksperymentuje i Bawa, wzorowych więźniów puszcza się na miasto bez konwoju, tylko w obecności wychowawcy. Idą i wracają. Stosuje się też dłuższe widzenia na osobności, przy stoliku. Wszystkie te eksperymenty, cała praca współczesnego więziennictwa opiera się na założeniu, że człowiek daje się wychować, że warunki są najbardziej odpowiedzialne za losy człowieka. Od przyjaciela na „kwarantannie”, do chwili przepustki na miasto droga jest długa, żmudna, wymagająca wiele pracy, odpowiedniego podejścia, można powiedzieć „nośna” pedagogów, wychowawców, psychologów, nauczycieli. Dzięki celowej pracy, a tutaj każde kopnięcie piłki jest zamierzone, więzień staje się innym człowiekiem i jeśli nie wróci do dawnego środowiska, innym człowiekiem zostanie na zawsze. Pozwala mu się stopniowo na coraz więcej, żeby, gdy przekroczy bramę więzienia, nie odczuł różnicy między sobą, a innymi ludźmi, żeby mógł się łatwiej zaasmilować w społeczeństwie. Ta próżnia, która stała daw-

niej zaraz za bramą, wynik okrutnej izolacji, przynosiła więcej zła niż dobra i dlatego trzeba było ją zniwelować.

Byłem człowiekiem tak samo nieufnym jak wy, kiedy przekroczyłem bramę więzienia i tak samo uważałem, że więzienia są seminariami przestępców. Po szesnastu dniach pobytu myślałem inaczej, myślałem że powrót tych ludzi jest możliwy. Trzeba im tylko zerwać z oczu bielmo, wytrącić z krajny mitów, wywołać w nich niepokój, aż zobaczą świat we właściwym wymiarze. Nie ten drugi świat — świat zwykły, najprostszy.

W ostatnim dniu długo przebywałem z poetą. Więcej, miałem razem z nim wieczór autorski dla więźniów, czytał też swoją prozę drugi z redaktorów. Więźniowie przyszli z własnej woli, było ich dwadzieścia osób, siedzieli przy stolikach, palił Zegarek zdjętem, położyłem przed sobą żebry i dwa autoryzowali widzieć czas, wszystkie wartościowe rzeczy zabrano do depozytu. Otworzyłem wieczór „Albatrosem”, „Baudelaire’a”, w przykładzie Szymborskiej. Głowy wtedy popuszczali (jak na występie estradowym). Mówiłem:

„Czasami dla zabawy uda się znaleźć

Pochwycić albatrosa...”

I potem:

„Poeta jest podobny księdzu na obłoku,

Który brata się z burzą,

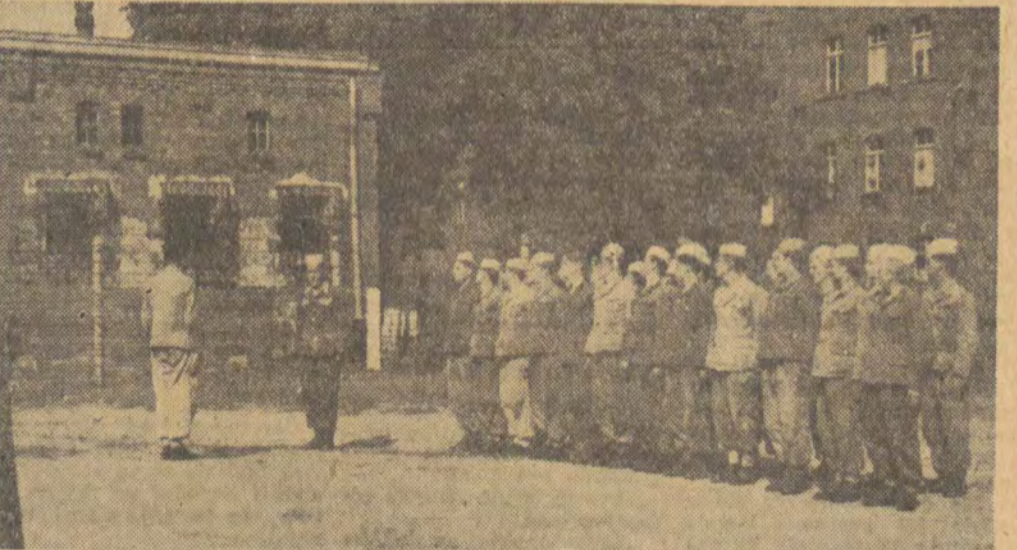
a szydzi z lucznika,

Lecz spędzony na ziemię i szczyty co kroku

Wiecznie się o swe skrzydła obrzynie potyka”.

Nawet była dyskusja, zresztą do wieczorów są przyzwyczajeni, w tym roku był tutaj Koźniowski i Nowerly. Potem, jak miałem odjeżdżać, poeta odprosił mnie do furty. Bramowego nie było, myślałem, że coś powie. Już się zabierał mówić, czekałem na coś w rodzaju: Kto chce pisać o więzieniach, niech czyta Baudelaire’a. — Wtedy bramowy klucz włożył, przekreślił. Poeta powiedział nie zdążył.

KONRAD FREJDLICH



Zajęcia z muzyki

MARIAN PIECHAL

SEDNO RZECZY

Granice cybernetyki

Cybernetyka jest słowem pochodzenia greckiego. W głębokiej starożytności oznaczało ono naukę o sterowaniu. A więc dotyczyło przede wszystkim dziedziny zeglarstwa. Ale z biegiem wieków, jak to zwykle bywa ze wszystkimi słowami, zmieniło swoje znaczenie, obrastało w nową coraz bogatszą treść. Oznaczało z kolei naukę o komunikacji, o przekazywaniu informacji, a nawet o rządzeniu państwem. Dziś najogólniej mówiąc, jest to nauka, syntetyzująca pewne wyniki nauk specjalistycznych w celu zbudowania maszyny, wyręczającej człowieka w maksymalnej ilości jego odruchów warunkowych od najprostszyc do najbardziej złożonych, takich jak zapamiętywanie, rozumowanie i przewidywanie.

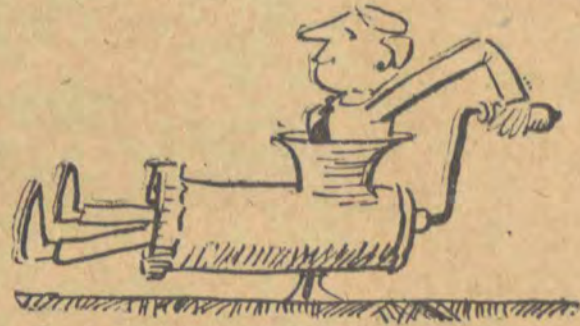
szyną do liczenia i obserwacji niektórych zasad cybernetycznych w dziedzinie ekonomicznej, polityki i życia społecznego. Trudno przewidzieć, jakie będą dalsze efekty rozwoju cybernetyki. Jedno jest pewne, że jej obecna dominacja świadczy o swego rodzaju kulcie technicyzmu. Nie jest to zjawisko nowe. Kult maszyny w dziejach ludzkich miał niejednokrotnie przypływy i odpływy. Przypomnijmy Renesans i Leonarda da Vinci. Przypomnijmy początek wieku XIX — „wieku pary i elektryczności”. Przypomnijmy wreszcie zachwyty nad maszyną naszych i nie naszych futurystów w drugim i trzecim dziesięciu lat naszego wieku. Tadeusz Peiper, ojciec awangardy, literackiej w Polsce, propono-

skonałych od człowieka, ale tylko pod pewnymi względami, natomiast suma wzrędów w rezultacie zawsze świadczy o przewadze człowieka.

Zresztą doskonały mózg, cybernetyczny ideał robota, to jeszcze nie cały człowiek. Pozostają takie wcale nieblahe imponderabilia, jak namiętności, pasje, matzenia, ambicje, uczucia, poczucia i przecucia oraz wiele innych, kryjących się pod symbolizną nazwą senca i duszy, cybernetycznie nijak nie dających się wyprodukować, a składających się dopiero na pełną i godną nazwę człowieka. Tu są granice cybernetyki.

Cybernetyka jak każda działalność ludzka ma swoje plusey i minusy. Niewątpliwym plusem jest to, że usiłując scalić rozproszone tendencje specjalistyczne nauki współczesnej, ocalić jej jedność, określić wspólny cel. Minusem zaś jest groźba automatyzacji każdej dziedziny, w którą cybernetyka wkracza, sprzyjająca narodzinom cywilizacji technokratycznej, wrogiej z zasady kulturze humanistycznej. O człowieku jako zautomatyzowanym robocie mogą marzyć tylko społeczeństwa totalistyczne.

Jak dotychczas wszystko jest jeszcze w rękach człowieka, który z wynalazków i odkryć o ujemnym dla niego znaczeniu może zrezygnować, jak może zrezygnować z broni nuklearnej i w ogóle z wszelkiego rodzaju narzędzi mordy, niszczenia i zagłady. Przykład takiej wielkodusznej rezygnacji z wynalazku, podyktowanej względami humanitarnymi, dał zaiste wielki i z tego także względu Leonardo da Vinci. W jednej z jego not czytamy: „Jak nie którzy, dzięki przyrządowi,



Na temat cybernetyki napisano już niezliczoną ilość książek. Z godnych polecenia, bo przystępnych i jasnych w popularnym wykładzie tak trudnej i skomplikowanej nauki, wymienilibym Władysława Śluczka „Mózg i maszyna” w wydaniu „Wiedzy Powszechnej”, następnie przekład głosnego dzieła francuskiego autora, Pierre de Latil’a „Sztuczne myślenie” w wydaniu Państwowego Wydawnictwa Technicznego, wreszcie przekład dzieła najwybitniejszego twórcy współczesnej cybernetyki, Norberta Wienera, „Cybernetyka i społeczeństwo”, w wydaniu „Książki i Wiedzy”. Poza tymi podstawowymi nie zaszkodzi przeczytać jeszcze takie książki, jak w przekładzie z angielskiego S. Lilley’a „Ludzie, maszyny i historia” w wydaniu Państwowego Wydawnictwa Naukowego i w przekładzie z francuskiego G. Friedmana „Maszyna i człowiek” w wydaniu „Książki i Wiedzy”.

Rozwój specjalizacji poszczególnych nauk doprowadził do zupełnej dezintegracji wiedzy współczesnej. Człowiek nie jest w stanie ogarnąć umysłem wyników poszczególnych nauk. Cybernetyka ma właśnie ambitne zadanie scalić tę wiedzę przez praktyczne zatrudnienie poszczególnych jej działów w budowę maszyny działającej i myślącej samodzielnie — oczywiście po otrzymaniu pierwszego impulsu od człowieka. Istotnie, zasadą cybernetyki według Norberta Wienera jest analogia pomiędzy funkcjonowaniem organizmów żyjących i mechanizmów automatycznych. Dlatego podstawą cybernetyki są głównie: z jednej strony biologia, psychologia i socjologia, z drugiej strony matematyka, fizyka i logika.

Poza tą główną ambicją cybernetyki — skonstruowanie samoczynnego robota — badania cybernetyczne idą jeszcze w kierunku badania zależności między mózgiem ludzkim, a elektronową ma-

wał „miasto, masę, maszynę”, jako jedyne tematy godne nowoczesnego twórcy. Julian Przybós oplewał śruby, parowóz i dynamomaszynę, ale obok tego bohaterstwo człowieka zespolonego jak najściślej z maszyną, a właściwie uzależnienie wzajemne maszyny i człowieka (w wierszu „Lot Orlińskiego”). To chyba był wstęp do dzisiejszego kultu cybernetyki.



jąc od siebie i od zwiokrotnionej gry nieprzewidzianych przypadków. Jeżeli finalne osiągnięcie cybernetyki, jej sukces ostateczny, robot, ma zastąpić człowieka we wszystkich jego funkcjach na ziemi, to właściwie dalsze jego istnienie nie ma sensu. Jeżeli robot ma być sprawniejszy w myśleniu i działaniu od człowieka, tak jak dziś już doskonałszy jest od niego w bezbłędnym liczeniu, kojarzeniu i wnioskowaniu, to co właściwie pozostanie człowiekowi, jak nie uznać allencji własnego tworu i pokornie oddać mu się w niewolę?

Jednak pocieszmy się. Nigdy sztuczny mózg robota nie dorówna naturalnemu mózgowi człowieka. Nigdy twór natury nie może przelicytować samej natury. Znamy wiele stworzeń bardziej do-

utrzymują się nieco pod wodą? Jak i czemu nie pisać o moim sposobie utrzymywania się pod wodą? Jak ja mogę długo utrzymać się, nie jedząc? Tego nie ogłaszam i nie rozwijam z powodu złej natury ludzi, którzy dopuszczaliby się morderstwa na dnie mórz, przebijając spody okrętów i zatapiając je wraz z ludźmi, znajdującymi się wewnątrz.”





Czy słyszycie szum wiatru ganiającego po trzcinie? Cóż gada ten mazurski hulaka? Gada Gaczińskięgo! Gdy trzcina zaczyna płowieć, a żółdź większy w dąbrowie, znak, że lato złote nogi już szycją się do drogi. Lato, jakże cię ubłagać? prośbą jaką? kłaniem jakim? Tak ci pilno pójść i zabrać w walizce węzeł i ptaki! Ptaków tyle. Ziemię tyle. Lato, zaczekaj chwile.

A czy w ogóle lato było? Lipiec na Mazurach przeszedł wiałem, wysoką falą, mżawką i mgłą owilającą jeziora i wieczorem i rano. Czasem błysnęło słońce. Czasem wiał drapieżnik okoł.

I taki był lipiec w trzcinach i sosnach rozczochrany, zniebniety.

A jaki był sierpień?

— Halo! Tu mówi Wojciech Fuciek z ekipy filmowej WFO. Kręcimy w Wilkasach film harcerski „Lato na kółkach”. Ale tu nie ma lata! Chmury i chmury!

Teraz dopiero trochę si; pojawiło.

Włec nie ma lata, bo go nie było. A my tymczasem swoje: „Lato, jakże cię ubłagać?” Pozostaniesz?

Młlczy.

O! Niedobre lato mazurskie.

Zawiodło oczekiwanie fanatyków północnych i południowych jezior. Zawiodło tych co przygotowywali na letni sezon hotele, campingi, obozy. Miejsca na campingach były w lipcu wykorzystane tylko w połowie. W hotelach Giżycka, Mikołajek, Rucian w 20 procentach.

Niedobre lato.

Wysoką falą wypłoszyło rybaków. Tych słabowitich, amatorów z wędkami z pełtyka leszczynowego. Zaplanowali miłośnicy mazurskich połowów zostali na posturunku. Oni wiedzieli; duża fala na jeziorze nie znaczy, że szczupak (Esox lucius) waga do 20 kg, długość do 1,5 metra) nie da się złapać. Oni wiedzieli, że trzeba go szukać w zacisznych zatoczkach i w ocienionych kanałach. Ale teraz i oni odjechali. W większości. Zostali znów tylko ci najbardziej zahardziali, albo ci, którzy liczą na przychyłność złotej polskiej jesieni.

Nie odpowiedziało chmurne lato na moje prośby.

Macham na nie ręką. Liczę na jesień.

Powiedzieli, że na Mazurach będzie jesień piękna. Że ustroi się i ubarwi w kolory palonego złota, miedzi i czerwieni. Że sypnie orzechami leszczym, że zapachnie grzybami, że tehnąc będzie spokojem wielkiej samotności dojrzewania.

Będzie puścić na mazurskim deptaku od Giżycka do Mikołajek. Będą chłodne poranki i czerwien dojrzających borówek. Będzie spokojniejsza i bardziej łakoma przynęty ryba.

Rzucam wędkę i komplemety pod adresem jesieni. Wierzę że na nie zasługuję. Szczupak najlepiej bierze jesienią. Kłorys z zapalonych rybaków opowiadał mi, że kiedyś w słoneczny, ciepły dzień pod koniec września wyciągnął na spinning 30 sztuk! Jak konie! Już byłem zmęczony — mówił — ciągnęłam jak we śnie. Wierzyłem, że gdy się zbudzę, będę leżał na dnie mojej łódki, rozespany leniuch w ciepłym słońcu wrześniowego popołudnia.

Ale tam była podwodna wydma ze złotego piachu. Szczupak podszedł na wydmiśko z głębi, żeby się ostatni raz wygrzać przed zimą. Rzuciłem stalową rybkę w jedno i to samo miejsce aż do zmroku. Za każdym razem ciągnęłam dużą sztukę. Trzydzięci... — panie kochany! nigdy bym w to nie uwierzył, gdybym po nich dostownie nie deptał.

Zostaje więc na jesień. Pełen niepokoju, nieufności i cichej nadziei.

Ale zdjęcia te przesyłam pocztą letnią.

Długo polowałem na te parę chwili słońca dla redakcji (poszukiwanych tu na Mazurach „Odgłosów”). Pismo to bowiem świetnie nada się na przykrywanie od zewnątrz przeciekających namiotów.

Oczywiście po uprzednim przeczytaniu.



Gdy trzcina zaczyna płowieć...



ZBIGNIEW NIENACKI

Piszę ten felietn podjęty przez złego ducha. Pojawił się przede mną ów duch na str 56 powieści pt. „Król i królowa”, pilnie poszukiwany!”

„Zdarzyło się, że wstępowal w nią jakiś zły duch, który kazal jej robić wszystko na przekór sobie i innym. Duch ten nie miał oczywiście żadnego związku z duchami pani Ireny, był samodzielny, szyderczy i wiedziała, skąd przychodził lub raczej, dlaczego się w niej odzywał. Co prawda nie zawsze ją to ciekawiło; chyba że podjęzione przez ducha sprawiła koma przykrość”.

Samodzielny i szyderczy duch każe mi wyrzucić przykrość Wydawnictwu Łódzkiemu i autorowi powieści, panu Andrzejowi Zeylandowi. Za zły smak, za niechlujstwo stylizyczne, za mętność ideowe i moralne, za to, że bezwiednie napisał satyrę na powieść i bohaterkę. Zły duch towarzyszył autorowi przy pisaniu książki, nie opuścił także i redaktorów wydawnictwa, skoro zdecydowali się ją wydrukować w nakładzie 10.000 egz. Zły duch wszedł nawet do fortepianu, o którym mowa w powieści na str. 53:

„Boże, co to była za gra: dwoił się, troił, trzął, podskakiwał, zdawało się, że roznieście fortepian, a fortepian gwizdał, hucał, śmiał się i płakał na przemian”.

Uparwszy się z fortepianem,

nem, duch począł nas trapić pytaniami. Bo jeśli na str. 52 czytamy: „ma takie pogańskie, zmysłowe wargi”, trapi nas myśl — jakież wargi mają kobiety ochrzczone? Na str. 54 czytamy — „Dotem świecił tydkami... górą też świecił — lysina”. Czymże świecił w środku? (str. 50). „Ojciec pochwalil: — Zawsze ich z krzyżem brać, córeczko...”

Radym także „z krzyżem kogoś wziąć”. Jenó nie wiem jak — bo redaktorzy nie wyjaśnili.

Bez tłumika

Zły duch miota bohaterką, szesnastoletnią dziewczyną — przez całe 270 stron. Najpierw każe jej uciekać od matki, bo matka stara, brzydka, i uciekł od niej ojciec. Każe jej lazić za pewnym starszym panem i wyznawać mu miłość aż to bardzo zdenerwowało owego pana i dal jej po buzi: (str. 29).

— Kocham pana.

Ujrzała rozczapierzoną piąkę nadlatującej atomi. Pielką ból policzka wycisnęła jej łzy z oczu, ale nie krzyknęła.

— Jeszcze kochasz?

— Kocham”.

Kocha prawie do ostatniej strony. W międzyczasie jednak zamieszkuje u swego ojca i jego kochanki, która bardzo lubi moralizować. Do wiadujemy się od niej, że (str 46): „Kobieta, która rzu-

ca męża, nie jest dobrą żoną, ale to wszystko co możemy o niej powiedzieć”. (Naprawdę?) Dowiadujemy się także, że dla nas, ateuszów, rzucić swą żonę, i zamieszkać z inną — to tyle co chleb masłem posmarować. Co prawda zdarza się to i katolikom wierzącym, ale zgodnie z zasadami miłosierdzia chrześcijańskiego, jak to wyjaśnia kochanka ojca bohaterki:

„Wbrew pozorom jestem bardzo religijna i głęboko wierząca. To, co uczyniłam, uczyniłam w pełni świadomości po rozważeniu wszystkiego „za” i „przeciw”, kierując się właśnie zasadami

cie. Bohaterka ma co jeść i w co się ubrać, ale ojciec nie pozwala jej pracować i biedaczce brakuje pieniędzy. Więc przyjmuje prezenty od pewnego pana, a potem zachowuje się jak świnią, bo choć wie, dlaczego on jej daje prezenty i wie dlaczego on ją prowadzi do małego apartamentu, jak przychodzi co do czego, jest oburzona. Dlaczego? — nie wiadomo. Zgadzała się przecież na jego propozycje: „Pozwalała się wtedy całować po ramionach, wyżej i niżej niż tylko po ramionach i rękach”. Myślała: „Chce mi się zwierzyć, niech całuje, o takich

winna budować socjalizm, organizację ZMP zakładać. Dziewczyna dziarsko zabiera się do dzieła. Kiedy pewien chłopak, Walek mu na imię, wysmiewa się z początkowego garbusa, daje Walekowi w pysk aż się krwawi zalewa, potem każe mu się umyć i pamiętając że chłopakowi grozi paragraf 32, powiada do niego w te słowa:

— Zapiszesz się do ZMP, rozumiesz?

Przystanęł...

— Rozumiem.

— Jeśli jeszcze raz nazwiesz pana Szczęsnego garbusiem, jeśli piśniesz słowko

uśmieciem na pełnej zadowolonej z siebie twarzy przy nosi wykonane przez nią prace — do poprawki. — Za małe szkieleto — mówił z udanym współczuciem w głosie — Ten zausznicek jest spalony. Klient żada nowych okularów — wzdychał. Była bezsilna. Nie tak jak pani Irena. Naprawdę bezsilna. I przynależność do partii nie mogła tu pomóc”.

Całe szczęście. Nie zrozumiała jednak. Wszystkiemu winien był oczywiście zły duch. Wyznała na stronie 208:

— ...siedzi we mnie kawał jedzy, lub jak wolisz, jakiś zły duch, który nie daje mi spokoju. Ja muszę z każdym zadrzeć, każdego poprawić. Ostatnio chcę zabrać się nawet do Pana Boga — budować nowy świat...”

Panu Bogu rady nie dała, choć z ZMP tak jej dobrze poszło. Nowego świata też nie zaczęła budować, oddała się ministrantowi. Jeszcze jeden pobożny. Wszystko byłoby piękne i ładne, gdyby nie mała wątpliwość: jak zły duch każe nam czytać podobne książki? Po co? Czy Łódzkie Wydawnictwo rzeczywiście nie rozporządza lepszymi rękopisami?

A może jest tak jak pomyślała bohaterka książki, gdy znalazła się nad morzem i spojrzała na wzburzone fale: (str. 66).

„Bo to, proszę balwanów, wystarczy jedno kichnięcie, aby niebo stało się znów niebem”.

Okazuje się, że nie wystarczy. Autor i Wydawnictwo Łódzkie mogą sobie kiuchać i gwizdać na czytelników, ale dlaczego mamy być balwanami?

Tekst i zdjęcia
W. MACHEJKO

Gwizdzący fortepian

miłosierdzia chrześcijańskiego”.

Klamie. Bo nie o zasady miłosierdzia chodzi, ale o coś innego. O co — nie powiem, bo się wstydzę. Zresztą wyjaśnia to autor na stronie 143:

— U ojca mieszkasz i jego dupy?

Skinęła głową.

— Jedno kurewstwo, psia-krew”.

Teraz duch dręczy kochankę ojca i każe jej wygłaszać nieuczynalne zdania:

„Życie byłoby piękne — powiedziała łowiąc tydzieńka czeresnie w kompie — gdyby ludzie nie utrudniali go sobie na wzajem, gdyby nie było tak beznadziejnie jak jest obecnie”.

Jest rzeczywicie beznadziejnie. Szczególnie gdy łowi się czeresnie w kompo-

rzeczach trudno mówić na sucho”.

Oczywiście, łatwiej mówić ma mokro. Może nie pragnął się zwierzać a tylko ze — zwierzyć, jak jeden taki, co go spotkała:

„Raz tylko dała się skusić, bo też partner był wyjątkowy. Wyglądał bardzo pobożnie”. Gdy jej zaczął mówić o wielorybach, pomyślała: „Czy będzie jeszcze mowa o ssakach, ptakach i rybach, czy też od razu rzuci się na nią jak zgłodniałe zwierze”. (str. 70).

A więc jednak zwierzę. Lecz i tak nic nie było, bo przeszkodziła foka. „Foka — pomyślała ze złością Kryścia — chciałeś wtłoryba, masz fokę”.

Zły duch miota nią dalej. Każe jej pracować i podszeptuje dziewczynie, że po-

o tym, co się tu stało, to postaram się, aby kto inny lepiej ci skul mordę, zrozumiano?”

— Zrozumiano...

— A poza tym chcę, żebyś kilka dni pracował ze mną dłużej, póki nie pozbędziemy się zaległości. To jest nasze zempowskie zobowiązanie...”

— Tak.

Chciało jej się śmiać i płakać. Jeszcze jej się ręce trzęsły. Wciągała głośno powietrze, odepchnęła nogą krzesło i siadła na stole.

— Teraz możesz dać mi papierosa — powiedziała i zalażywszy nogę na nogę, pokazała mu kolano”.

Lecz życie nie samymi różkami uslane.

„Coraz częściej ze słodkim



Odkopywano szary granit, świdrowano otwory, zakładano dynamit, wysadzano skały. Bewegung, Bewegung! Złomy granitu, niekiedy olbrzymie głazy roztrzaskiwano stalowymi klinami. Ale to już robota fachowa. Trzeba wiedzieć, gdzie klin wbić. Kamień ma swój rozum, byle gdzie nie pęknie. Wprawne oko fachowca widzi biegnące stoje. Wzdłuż tych słojów wbija się stalowe ostrza, jedno niedaleko drugiego. Huk, łomot, wreszcie blok granitu pęka. Więźniowie podnoszą z ziemi kamienne bryły, kładą na tragi a później na bary i zawożą do hali sztajnmetzerów.

Kamienniarz otrzymuje granit do roboty z rysunkiem, ze ściśle obliczonym planem. Wie, jaki kształt ma wyjść spod jego ręki. Krawężniki do ulic czy nagrobki to mała i łatwa robota. Ale oto kamienniarz obrabia olbrzymi głaz. Spod ciosów dłuta wylania się fragment stadionu sportowego w Norimberdze. Później te wykonane części zostaną starannie ponumerowane i złożone w specjalnym miejscu w oczekiwaniu na kolejowy transport.

Kiedy patrzyłem na stopy kamieni, bez trudu obliczałem, ile tu krwi, ludzkich ofiar... Więźniowie opowiadali, że po wojnie ma stanąć w Berlinie dom-pałac zwycięstwa niemieckiego żołnierza, gigant wobec którego zmaleją słynne piramidy egipskie. Część do tej monumentalnej budowli wykonywano w Gusen rękami wielu narodów.

Sztajnmetrzy pracowali w drewnianych prostokątnych halach. Gdy wszedłem tu pierwszy raz, uderzył mnie niezwykły widok. Na drewnianych kozłach kamienie różnej wielkości. Hałas kucia mieszał się z gwarem różnych języków. Pracowali tu Polacy, Hiszpanie, Czesi, Francuzi... w powietrzu unosił się biały pył, a odpryski kamienia mogły poranić ręce i twarz. Trzeba było chodzić między kamieniami uważnie.

Było kto nie mógł być kamienniarzem. Praca wymagała kwalifikacji. Toteż sztajnmetzera uważano za cennego robotnika. Łączyły się z tym pewne korzyści. Kamienniarze zamieszkiwali oddzielne bloki, za wykonanie miesięcznej normy otrzymy-

jest nagi

wali 30 marek i byli lepiej traktowani.

Obiad jadło się na terenie przy halach. Zaraz potem więźniowie spali mając kamienie za poduszki. Krótkie i twarde było to spanie, ale dawało chwilę wypoczynku.

Na każdej hali uwijały się dwie grupy pomocnicze. Szpice tepły się od uderzeń, więc należało zanosić je do kuźni do naostrożenia. Tym zajmowali się więźniowie zwani eisenträgerami. Chodzili z drewnianymi skrzyneczkami, z których wycierały stalowe ostrza. Praca nietłcha: nie narobił się człowiek, tu poleci, tam pogada i w ten sposób utrzymuje „stosunki towarzyskie”.

Druga grupa więźniów miała bardziej ograniczony „Lebensraum”, ale za to większe możliwości obserwacji. Nazywała się: reiningerzy. Hala stała wprost na ziemi. Należało oczyszczać ją z kamiennych odpadków, albowiem spod rąk sztajnmetzerów ciągle odpływał się kamień. Raz były to dość duże odłamy, te dawało się wprost z ziemi podnieść. Kiedy indziej ziemię zasypywał drobny żwir i trzeba było go zgarnąć, zebrać... Do tego służyły żelazne grabki.

Owe grabki stały się więc godłem mojego nowego zawodu w Gusen. Znalazłem się pod dachem. Nie mogłem, kiedy luncy jesienne deszcze. Praca nie należała do kategorii trudnych robót, ale migać się nie mogłem. Musiałem robić gdyż piętrzące się na ziemi w hali odpadki kamienia zdradzały mnie, gdy markerowałem. Tylko tyle, że tempo sam sobie nadawałem. Wolniejsze, gdy chciałem mieć trochę czasu dla siebie i rozjeżdżać się po ludziach, szybsze — gdy musiałem nadrobić opóźnienie.

Grabilem i nie grabilem, ale zawsze moje godło piastowałem w rękach. Kiedy szedł esesman, grabilem aż mu się na buty kurzyło. Kiedy byliśmy sami, my więźniowie, grabiły moje oczy, czy jakiś diabeł nie nadchodzi, a ja dumiałem nad losem tego paskudnego świata, ludzi no i oczywiście własnym. Muszę powiedzieć, że to zajęcie bardzo mi przypadło do gustu. Usposobiło do filozofowania, jako że ogłądałem ludzi różnej narodowości i słuchałem jak gada gusenowska „Wieża Babel”.

Starłem się nie myśleć o wolności, o domu... Pamiętałem, jak w łódzkim więzieniu, w celi obok mojej pewien człowiek umarł z tęsknoty. Myślał, myślał, aż z tego myślenia przestał chodzić. Położył się na podłodze i znowu myślał... Ale już krótko.

Lecz pewnego razu do hali przez szparę w drewnianej ścianie wpadł słoneczny promień. Przesunął się po kozłach, po kamieniach, dosięgnął jakiegoś więźnia i zaśmiał się po jego dźwięku. Promień był całkiem zwyczajny, a we mnie wszystko się poruszyło. Zobaczyłem łaskę, pa której biegłem jako chłopiec, gdy z matką i siostrą mieszkaliśmy pod Łodzią w Rudzie Pabianickiej.

Wyraźnie ujrzałem siebie samego: rękę kaczęcą, a

teraz? Obejrzałem hale. Z tej konfrontacji, tu w huku pracujących kamienniarzów, młotków, powstał wiersz. Dopadła się moja łaska.

Dym jesienny w myślach zawył
Teraz czas tamtym dniom uraga.
Może były. Może się śniły.
Gdy w obozie kujesz w kamieniu,
Gdzieś się płaczą złote kaczęce

I po dźwięku jak po promieniu
Opadają wiosennym wieńcem.

Ale takich filozofów jak ja było tu więcej. Bez trudu zauważyłem że obie gromadki, liczące chyba ze dwudziestu-trzydziestu ludzi, stanowiły jakby „kieszonkową konspirację” Lubomira. Pracowali tu inteligenci, przeważnie humaniści. Więc powrócili „rodaków rozmowy”, tyle że nie nocne a dzienne.

Eisenträgerzy przynosili wiadomości polityczne, wszelkie parole z królową politycznych plotek tzw. szajparolą na czele, i różne obozowe wieści. Reiningerzy znowu to byli obozowi „perypatetycy”. Obchodzili jak uczniowie Arystotelesa, lecz nie po ulicach Aten, a w obozie między nagrobkami albo wykawanymi częściami norimberskiego stadionu. Przemysł-

ni młodociani przebywali w Gusen w specjalnych warunkach. Wybrano ich z masz obozowej, przeniesiono na blok 16 i jednolicie umundurowano. Dano im zwiększone racje żywnościowe i nie wykańczano. Specjalnie przydzielony esesman Tandler uczył radzieckich młodocianych musztry i wychowywał w surawej dyscyplinie.

Obóz odnosił się do ofiar hitlerowskiego eksperymentu z żywą sympatią. Ja także miałem dla radzieckich chłopców wiele współczucia.

Zżywałem się słuchając ich słownika. Ale rozumiałem, że oderwanie od domu i brutalność obozu wpływały demoralizująco. Litołem się nad dzieciństwem pozbawionym matczynej tkliwości, nad węgietacją surową, prawie pierwotną. Dzieci użyte do obróbki kamienia to jeszcze jedna zbrodnia hitlerizmu.

Mieli swoich jakby kierowników ze starszej młodzieży. Ci posładali już studia, oczywiście niedokończone z powodu wojny. Jeden spośród nich zdradzał uzdolnienia literackie i ciągle recytował na głos wiersze. Pisywał coś. Z formy przypominało to Puszkina.



wał problemy „czasów pogardy” i przy najbliższej okazji komunikował sobie na wzajem odkrywcze wiadomości. Zapewne, było to naiwne, ale i konieczne. Umysł nie żyje bez pracy myśli, a w obozie potrzebna jeszcze do tego — nadzieja. — „Rodaków rozmowy” zdradzały mnie. Z rozpaczczą z niewiary w przyszłość szukałem wyjścia.

Po pewnym czasie przeszedłem do pracy w innej hali. Właściwie była to niewielka drewniana szopka. Tu zatrudniano radzieckich młodocianych w wieku od 12 do 15 lat. Załosne wrażenie wywierała ta szopka z pracującymi jeszcze prawie dziećmi. Obiekty otrzymywali łatwiejsze do obróbki i młotami walił „ziarsko, ale przecież były to dzieci.

Hitlerowcy usilowali wychować je na nowoczesnych janczarów. Radziecy

mię miałem dobrą, a słuchacze byli uważni. W ten sposób urywkowo, kiedy się tylko dało, przeszedłem z nimi coś jakby kurs ojczyśczej historii i literatury.

Z wyglądu był ze mnie żalony pedagog. Nadeszły zabójcze chłody, których się tak bardzo bałem. Rano, kiedy wstawaliśmy, ziemię ścinał już tęgi przymrozek, dachy baraków pokrywał biały szron. Chuchaliśmy wszyscy w palce, zabijaliśmy ręce i tupaliśmy nogami, żeby się trochę rozgrzać. Pocieraliśmy się plecami, ale w pracy tego „tanga muzułmanów” nie dawało się odstawić.

Marzłem. Ponieważ pracowałem pod dachem, nie przystugiwało mi prawo noszenia swetra i płaszcza z obozowego fasunku. Ubrany byłem w paski, kurtkę i spodnie. Własnej ciepłej odzieży jeszcze nie miałem. Okropnie marzłem. Zabójczy chłód stał się moim niewidzialnym, nieuchwytnym a wszędzie obecnym wrogiem. Prześladował mnie, osaczał, zawsze dawał o sobie znać. W walce z nim byłem bezsilny.

mnie wtedy zasmarkany profesor. Dosłownie. Zaczęłam kasać, zanosilo się na zapalenie płuc. Przeziębieniem sobie pęcherz. W nocy miałem utrapienie. Ciągłe bieganie do ustępu i drewnianymi trepmi budziłem blok. Wreszcie Stefek wpadł na pomysł i podstawił mi pod pryczę jakąś blaszaną bańkę. Z początku szło wszystko dobrze, ale którejś nocy zmiarkowałem się że coś nie klapuje. A z sąsiedniej pryczy ktoś ryknął:

— Cholera, co za skurczybyk leje na podłogę!

No tak, moje domniemanie okazało się słuszne. Bańka była galancie dziurawa. Ktoś dla kawału zamienił...

Poszedłem na rewir i stanąłem w kolejce do „Pflegera”. Ten pyta:

Co jest?

Mówię, że serce mi nawala i pęcherz. A na to „Pfleger”:

— Sercem się nie sra, nie ważne. Z łaniem gorzej. Nasikasz do łózka, wykończą cię na bloku.

Przekazał mnie lekarzowi. Doktor kazał mi spuścić spodnie i położyć się na wznak. Nakrył mnie brzością z zapalonymi żarówkami. Owszem, ciepło było, przyjemnie i po paru takich nasświetlaniach czułem się lepiej.

Ale od tych żarówek chyba wyskoczyły mi na podbrzuszu wrzody. Kolekty pocieszały mnie, zapewniając, że to „przeziębienie wylazi”. Ale wrzodów było coraz więcej.

Kiedy pracowałem w szopie z młodocianymi, musiałem bardzo uważać i ostrożnie grabić. Gdy ręką zawadziłem o kamień i uderzyłem się, natychmiast w tym miejscu formował się wrzód, ciekła ropa, ciało otwierało się i paprało. Byłem jak Hiob w nowoczesnej wersji.

Pewnego dnia, już po apelu, ale stojąc jeszcze na placu, straciłem przytomność. Upadłem. Kolekty zanieśli mnie do Waschraumu. Leżałem i ciężko dyszałem. Dobrze, że w Waschraumie. Bo zazwyczaj takiego niepewnego (żyje — nie żyje) rzucano na posadzkę w ustępie. Człowiek, jeszcze nie trup, leżał i słyszał jak więźniowie z jego powodu klęli: „Psiakrew, załatwiać się przeskadza. Nie miał gdzie go położyć, akurat pod samymi nogami”.

Ale ja leżałem w Waschraumie. Zagiadał do mnie jakiś więźniowie. Może chciał ze mnie lachy zdziarać? Ale Hiob jęczał, lecz wytrzymał.

Stanąłem na nogi i znowu wróciło uprzykrzone pytanie — co dalej?

D. c. n.

Zaczęła się Olimpiada!

Program olimpijski TV

(Prosimy wyciąć i zachować)

CZWARTEK, 25 SIERPNIA — 17.30—19.30 — otwarcie Igrzysk, 23.05—0.30 — boks.

PIĄTEK, 26 SIERPNIA — 18.30—19.30 — boks, 22.00—22.21 — pływania.

SOBOTA, 27 SIERPNIA — 16.00—17.45 — pływania i skoki do wody.

PONIEDZIAŁEK, 29 SIERPNIA — 16.00—16.45 — kajaki, 16.45—17.45 — skoki do wody, 17.45—18.30 — kajaki, 23.05—23.45 — piłka nożna.

WTOREK, 30 SIERPNIA — 16.00—19.00 — pływania i skoki do wody, 22.40—23.15 — pływania, 23.15—23.24 — sprawozdanie filmowe, 23.24—0.30 — boks.

ŚRODA, 31 SIERPNIA — 16.00—19.00 — lekkoatletyka, 23.15—24.00 — pływania.

CZWARTEK, 1 WRZESNIA — 16.00—19.30 — lekkoatletyka, 19.30—20.00 — szermierka.

PIĄTEK, 2 WRZESNIA — 16.00—19.15 — lekkoatletyka, 19.15—19.45 — wioślarstwo, 21.40—22.30 pływania.

SOBOTA, 3 WRZESNIA — 16.00—19.30 — wioślarstwo i lekkoatletyka, 23.10—0.15 — boks.

PONIEDZIAŁEK, 5 WRZESNIA — 16.00—19.00 — lekkoatletyka, 23.15—23.00 — boks, 23.00—23.45 — piłka nożna, 23.45—1.00 — boks.

WTOREK, 6 WRZESNIA — 16.00—19.30 — lekkoatletyka, 23.00—23.45 — piłka nożna.

ŚRODA, 7 WRZESNIA — 16.00—18.30 — lekkoatletyka, 19.30—20.00 — podnoszenie ciężarów, 23.45—24.00 gimnastyka.

CZWARTEK, 8 WRZESNIA — 16.00—17.45 — lekkoatletyka, 17.45—18.15 — gimnastyka, 18.15—19.30 — lekkoatletyka.

PIĄTEK, 9 WRZESNIA — 16.00—17.00 — gimnastyka, 18.00—19.00 — gimnastyka przyrzadowa, 22.05—23.45 — piłka nożna, 23.45—24.00 — szermierka.

SOBOTA, 10 WRZESNIA — 17.30—19.00 — gimnastyka przyrzadowa, 19.00—19.30 — jeździectwo, 19.30—20.00 — gimnastyka przyrzadowa, 20.00—20.15 — szermierka, 20.15—21.00 — maraton, 22.05—23.45 — piłka nożna, 23.45—0.15 — podnoszenie ciężarów, 0.15—1.00 — koszykówka.

NIEDZIELA, 11 WRZESNIA — 17.30—19.45 — jeździectwo, 19.45—20.45 — zakończenie Igrzysk.

A poza tym w tym tygodniu warto obejrzeć

Jak państwo zauważyli, program transmisji olimpijskich podaliśmy osobno, więc nie uwzględniamy ich w normalnym programie audycji, który na najbliższe dni przedstawia się następująco:

CZWARTEK, 25 sierpnia
19.35 Film krótkometrażowy, 23.45 Dziennik telewizyjny, 20.10 Polska Kronika Filmowa, 20.20 „Morderstwo wieczorowa pora” — program rozrywkowy, 21.05 „Tania i jej matka” — film fab. rod. radzieckiej.

PIĄTEK, 26 sierpnia
18.30 Film krótkometrażowy „Warszawiak w Kijowie” (bardzo dobry, radzimy obejrzeć), 20.00 Dziennik telewizyjny, 20.25 „Noc posłubna” — film fab. prod. polskiej, dozwolony od lat 16, 22.25 Ostatnie wiadomości.

SOBOTA, 27 sierpnia
17.45 Film krótkometrażowy „Szczecin”, 18.00 Program tygodnia, 18.15 „Niedziela pod Berlinem” — felieton filmowy, 18.25 „Nie tylko dla pań” — magazyn, 19.00 Dziennik telewizyjny, 19.30 „BAL W OPERZE” — operetka E. Heubnera z Operetki Łódzkiej w programie ogólnopolskim, 22.30 Ostatnie wiadomości.

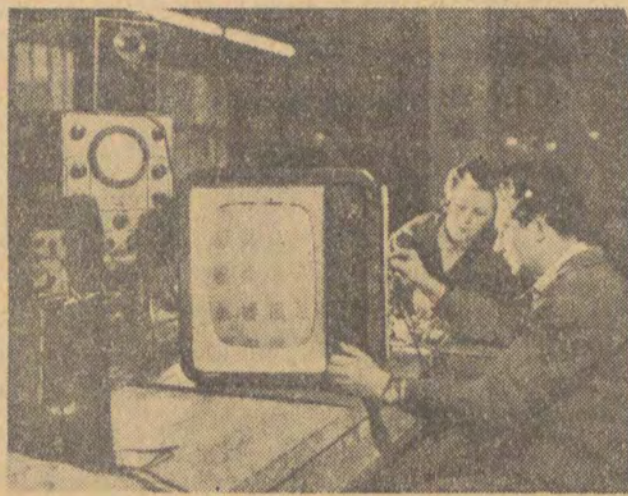


Z wizytą u „Oriona”

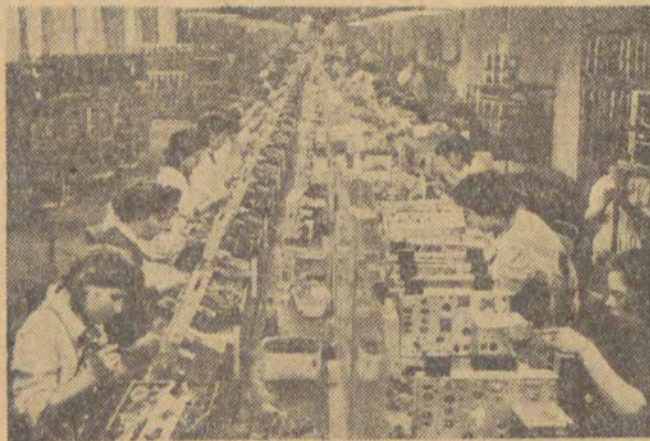
„Oriony” są u nas telewizorami bardzo poszukiwanymi, cieszą się na ogół dobrą opinią, są przedmiotem westchnień ze względu na szerokość ekranu największą jaką spotykamy w handlu — 21 cali. Zajrzyjmy teraz do zakładów, w których powstają te odbiorniki.

DOPIERO 5 LAT...

Zakłady „Orion” to jedna z najstarszych w Europie fabryk radiowych. Istnieje ona już 50 lat! Ale odbiorniki telewizyjne produkuje się tutaj od roku 1955. Wówczas to przy pomocy inżynierów czeskich, niemieckich i radzieckich, po 6 miesiącach prób uruchomiono pierwszą taśmę z pierwszą serią telewizorów. Dziś odwiedzamy jedną z sal montażowych. Ma ona ponad 80 metrów długości. Tu-



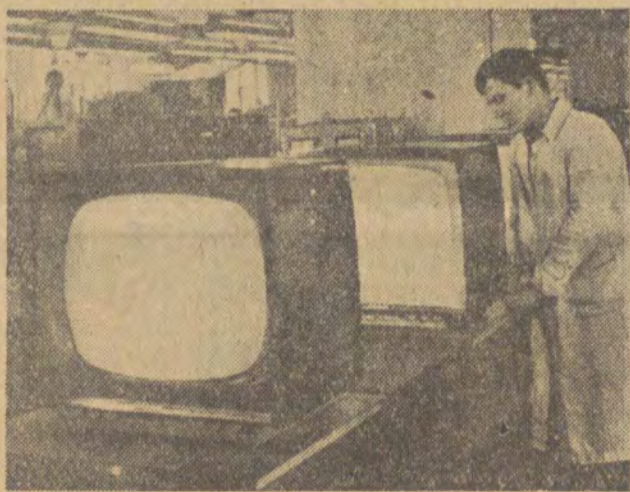
odbiorniki z ekranami coraz to większymi i... coraz mniejsze. „Orion” ma na warsztacie taki mały przenośny telewizor o zasilaniu bateryjnym, który powinien opuścić fabrykę w przyszłym roku. Nie wykluczone więc, że uka-



tu przeprowadza się już próby gotowych odbiorników. Przy pomocy urządzenia telekinowego z zespołem nadajników, które emulują normalny program odbierany na ekranach nowych telewizorów dokonuje się ostatnich poprawek i regulacji. Oczywiście zabiegów takich jest więcej. Np. samo zestrainowanie głośników wymaga nowoczesnej aparatury. Główny konstruktor zakładów „Orion” Laszko Gał wyjaśnia nam, że w roku ubiegłym fabrykę opuściło ponad 100 tysięcy nowoczesnych odbiorników, a w najbliższym czasie będą

TELEWIZYJNE MAŁENSTWA.

Rozwój telewizji idzie w dwóch kierunkach (mamy na myśli wymiary, a nie np. kolor, zapachy itd.); buduje się



List od telewizzwa

Wprawdzie o telewizji wukazują się często różne uwagi, ale widać, że nikt ich nie analizuje i nie wyciąga wniosków, gdyż istniejący stan rzeczy utrzymuje się już od dłuższego czasu.

Czy wobec tego warto pisać? Bo niby po co?

Jeszcze przed kilkoma miesiącami były prowadzone w telewizji tzw. „rozmowy o programie” w których przeciwstawiano sobie głównie opinie telewizorów, w wyniku czego prawie każdy korespondent był ignorantem.

Czyżby telewizzowie nie potrafili powiedzieć nic rzeczowego na temat całokształtu zagadnień związanych z telewizją?

Telewizzowie niby oceniali — ale w jaki sposób?

Magiczny numer 253—43 który może każdy wykreślić, list który do telewizji może każdy napisać, nie są moim zdaniem właściwą formą zbierania opinii.

Dlaczego?

Z tej prostej przyczyny, że w obu wypadkach nie ma, praktycznie biorąc, możliwości sprawdzenia kto jest naprawdę autorem i jakie są intencje i cele interpellującego.

Jak oddzielić rzeczową krytykę od intrygantstwa i chęci zaspokojenia ambicji i interesów osobistych?

Byłem na jednym z zebrań Klubu Przyjaciół Telewizji, na którym prowadzono ożywioną dyskusję i krytykę. Wybrano nawet Prezydium, które zapowiadało wszechstronną działalność. Jakie są przyczyny, że tej działalności nie widać?

Z tego wszystkiego można moim zdaniem, wyciągnąć jeden zasadniczy wniosek:

Nie ma platformy na której mogłaby zaistnieć rzeczowa i owocna wymiana poglądów między telewizzami i telewizją.

Czy jest ona potrzebna? Osobiście uważam to za problem numer jeden telewizji.

Nie przypuszczam, aby słuszne było nadawanie programu, którego nikt nie ogląda. Telewizja zbyt drogo kosztuje państwo i telewizzów, Postaramy się więc stworzyć trybunę, z której będziemy mogli mówić do Kierownictwa Telewizji a nie do obrazu.

W związku z powyższym proponuję przedyskutować ten temat w naszym tygodniku „Forma wymiany poglądów”

dów między telewizzami i telewizją”. W dalszej kolejności może warto będzie pomówić o poziomie artystycznym i technicznym audycji LOT, spikerach LOT, oraz wysunąć jakieś propozycje tematyczne itp.

Jeżeli odpowiada Panu, Panie Redaktorze moja propozycja to proszę dołączyć się do mojej uprzejmej prośby którą niniejszym kieruję do Redakcji „Odgłosów”, aby zechciała drukować nasze (ewentualnie i inne gdyby wpłynęły) listy na swych łamach, oraz przyjąć patronat nad poruszoną zagadnieniem.

Zalącam wyrazy szacunku X. Y.

(nazwisko i adres autora znane redakcji).

P.S. Gdyby Redakcja „Odgłosów” wydrukowała ten list to pragnę dodać, że z wielką przyjemnością powitałbym szersze grono dyskutantów — telewizorów lub pracowników telewizji.

Drukujemy. Dziękujemy. O niczym innym nie marzymy jak o szerokiej dyskusji na temat programu na naszych łamach. Piszcie do nas. Cześć!

REDAKCJA



Wystawy, wystawy

„Ogórki” się kończą. W najbliższych dniach czeka łódzkich amatorów plastyki wiele miłych wrażeń.

Salon wystawowy Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, również przestanie świecić pustkami. Wystawi tu bowiem swe prace pod ogólnym tytułem „Expressem po Łodzi” — fotoreporter czterech warszawskich plastyczek p.p. Krystyny Biełnickiej, Wandy Cyncowskiej, Hanny Maczubskiej i Emilii Nosko-Paprockiej.

Również we wrześniu ujrzymy ekspozycję malarską (w salonie wystawowym CBWA przy ul. Piotrkowskiej). Ekspozowane będą interesujące oleje łódzkiej malarki p. Marii Kawalewicz.

No i w końcu informacja najciekawsza. Jeszcze tej jesieni wystawi swe prace w Galerii Sztuki jeden z naj-



Muzeum brzydoty

Tym razem znów o witrach sklepowych. Brak zupełnie słów, na określenie brzydoty dekoracji w prywatnych sklepach przy ul. Piotrkowskiej.

W witrach sklepu p. Linkowskiego widzimy na przykład zatrzęsienie obrzydliwych figurek i pseudo-polskich talerzy za złote 150, a wszystko to, rzucane bezładu i składu, przypomina rupieciarnię.

Nie obchodzi nas, co p.

Co nowego?

W odpowiedzi na owo stereotypowe pytanie otrzymaliśmy informację wcale nie banalną. Otóż Łódź otrzyma nowy pomnik. Będzie to popiersie Stanisława Moniuszki. Odstonienie nastąpi niedługo, bo już 25 września.

Cieszy nas również zupełnie nowe Muzeum Ruchu Rewolucyjnego. Dobrze się stało, że nareszcie Łódź otrzyma (kosztem 5 milionów złotych) ten od dawna przez łódzian oczekiwany placówkę.

Śmierć kabaretu



niku ostatni, trzeci program i... koniec pieśni.

Okazało się niestety, że w łódzkich warunkach kabaret nie może być samowystarczalny, okazało się również, że nie znalazły się pieniądze na dofinansowanie przedsięwzięcia. Skończył się mizerny dochód z reklam, bowiem instytucje oświadczyły, iż zasięgiem reklamy kabaretowej jest na ich (instytucji) wymagania zbyt wąski... Autorzy i wykonawcy — jak z czasów „teatrów ogródkowych” — nie otrzymali nawet ostatnio honorariów...

Co na to łódzcy „specje” od kultury? Może się choć zdarzy...

Z wielkim smutkiem zmuszeni jesteśmy zapowiedzieć śmierć kabaretu „Poddasze”. Kabaretu, o którym niejednokrotnie i w superlatywach pisaliśmy.

Jeszcze tylko dane nam będzie obejrzeć w październiku...

Warto przeczytać

Polecamy naszym czytelnikom nową, interesującą książkę wydaną w tych dniach przez Wydawnictwo Łódzkie. Jest to powieść Wiesława Jażdżyńskiego pt. „Okolica starszego kolegi”. Na temat „Okolicy” nie będziemy się specjalnie rozwodzić. Wiemy bowiem, że drukowana w swoim czasie w „Odgłosach” miała wśród czytelników niemałe wzięcie. O książce Jażdżyńskiego będzie pisał w następnym numerze „Odgłosów” Władysław Orłowski.





**NAJOSTRZEJSZE
OŁÓWKI**

COQ



Dla ogromnej większości humorystów — historyjka obrazkowa jest tylko fragmentem ich twórczości. Co najwyżej — uprawiają ten gatunek jako zasadniczy (vide omawiany niedawno Claude Smith), nigdy nie rezygnując przy tym z żartu jedno-obrazkowego. Francuski karykaturzysta Coq jest chyba absolutnym wyjątkiem rysuje wyłącznie historyjki. Są to ponadto zawsze historyjki trój-obrazkowe.

Nie wiadomo, czemu przypisać to ograniczenie, które przecież humorystyce zadania bynajmniej nie ułatwia. Ale jak każde ograniczenie w sztuce, podnosi rangę tych dowolnych drobiazków.

Słowa w opowiadkach Coq'a jest zawsze zbędne (oto jeszcze jedno ograniczenie które sobie on narzucał wszystko załatwia sytuacja). Pewnie dlatego owe historyjki są tak bliskie filmowi, niemal każdą z nich można przedstawić jako filmowy gag, bardzo pokrewny humorowi Jacquesa Tati z „Wakacji pana Hulot”.

„Coq” — to oczywiście kryptonim. Niestety, tym razem nie udało nam się ustalić pełnego brzmienia nazwiska właściciela kryptonimu. Wiadomo tylko, że jest karykaturzystą stosunkowo młodym, z pochodzenia Belgiem. Jego opowiadki można zawsze znaleźć w tygodniku humorystycznym „le Paris”.

(Jert)



**ZYGMUNT
fijas**

„Dogotowywacz”
wygodna proteza
kuchenna
dla słomianych
wdowców

unaPARK

Przystąpmy teraz do opisu znakomitego termostatu, wykonanego przez słomianego wdowca sposobem gospodarczym, a nazwanego przez kalendarz „Przyjaciółki” z roku 1960 „dogotowywaczem”.

Częstokroć słomiani wdowcy, czy to z tego powodu, że im się ciągle do czegoś spieszy, albo też z przyczyny, iż jadają w zakładach zbiorowego spożycia, też ogolonych w sezonie urlopowym z sił fachowych, nierazko biegłych rączek niewieści, jadają niedogotowany bób lub fasolę a hieraz i zimne zupy.

Przewód pokarmowy słomianego wdowca, traktowany niedogotowanymi lub zimnymi potrawami, wykołaja się, czyniąc jego posiadacza niezdolnym do jakiegokolwiek twórczej pracy, skłania go zbyt często do przesiadywania w poczekalniach lekarzy i w następstwie tego do klótni w rejonowych przychodniach, powoduje katarę kiszek i żołądka, sprawia, iż ręce słomianego wdowca są zimne jak płaza, cera zielonkawa, przeźroczysta i jakby naciekła chudą limfą bez czerwonych ciałek krwi! oko przygasłe, bez zdrowego blasku, język białawy, nogi drżące, usta przepięknie kwaśnymi gazami, włosy wyrwane są przez byle podmuch letni, żeby chwleją się — rozpoczyna się przykra awitaminoza, uwięczona gnłicem, czyli skorbutem, rozpędzaniem się tkanek, luszczaniem nabłonków a nieraz — odpadaniem kończyn i mogiłą.

„Dogotowywacz” jest wyborym środkiem zaradczym przeciwko wszystkim następ

stwom złego prowadzenia się słomianego wdowca.

JAK SIĘ BUDUJE „DOGOTOWYWACZ”

Przeczytajmy, co o nim mówi kalendarz „Przyjaciółki”.

„W rodzinie, w której nie wszyscy mogą jednocześnie spożywać posiłki, bardzo praktyczny jest dogotowywacz. Na wsi, w czasie wzmógłnych prac w polu można go zabierać z sobą i na miejscu zjeść smaczny, gorący obiad... Dogotowywacz oszczędza opału i czasu. Potrawa nie kłupia i nie przypalają się... Najlepiej dogotowują się wszelkie kasze, fasole, groch, krupnik, rosół, goląbki z kapusty, gulasz, bigos.” (wszystkie te kawalerskie potrawy umilają, jak wiemy, menu słomianego wdowca.)

„Potrzebna jest do tego skrzynka z dobrze dopasowaną przykrywką na zawiasach (!)”. (Gdzie można zdobyć same zawiasy bez mebli, tego nie wiemy. Chyba w sklepach żelaznych, bo sklepy z artykułami gospodarstwa domowego tego artykułu nie trzymają.)

„Skrzynkę myje się i suszy. Dno jej i wewnętrzne ściany wybijają się tekturą. Na dnie ubija się warstwę (około 1 cm.) wiórków drewnianych lub siano. Na tym ustawia się garnki oddzielone od siebie co najmniej o 8 cm. i okłada je szczelnie ze wszystkich stron wiórkami. Następnie ostrożnie wysuwa się garnki, które pozostawiają po sobie wgłębienie. Nakrywa się to wgłębienie pokrowcem, uszytym z płótna czy flaneli.” (Z braku flaneli może być także wołok, filc ze starych kapeluszy, płótno ze starych żagli, w wypadku gdy słomiany wdowiec jest zakreślowany nie zaskodzi też starym materacem gdy się im

ujmie trochę trawy morskiej lub tak zwanego „ros-hardu” w celu wtłoczenia go w tę uniwersalną, jak się później okaże skrzynkę.

Potem „garnki napelnia się potrawą i gotuje pod przykryciem przez 15—30 minut. Nie odkrywając garnków, wstawiamy je do dogotowywacza i zostawiamy tak na 3—5 godzin, aby się potrawy same w własnym cieple dogotowały.”

Znakomity drewniany termostat dla samotnych osób. Potrawa utrzymują się w umiarkowanej temperaturze przez tydzień. Można w nim przechowywać lody bez obawy. Można „dogotowywacz” zaopatrzyć w kółka i wozik go za motocyklem, rowerem do miejsc pracy na plażę, do parków, do cyrków, miejsc promenad, zostawiać przed kinami, teatrami, cyrkami, albo na terenach przeznaczonych do strzeżonego parkingu; a także w kniejach podczas samotnych wycieczek na grzyby.

Do „dogotowywacza” można wkładać garnki z potrawą przyrządzoną a la Kamil Witkowski (czytaj „Pamiętnik bywalca” Jerzego Zaruby), a więc zawierającymi wszelkie gatunki mięs, jarzyn i ryb, będącymi zależnie od tego, co się z garnka pragnie wyciągnąć do spożycia, „rybą po żydowsku, szukamieśm, grochówką z wędzonką, rapetkami lub ryjkim na gorąco, zupa szczawiowa, serdelkami „na widelec” czyli a la fourchette” albo „bigosem rumfordzkim po staropolsku.

„Dogotowywacz” oddaje nieocenione przysługi w czasie wielkich imprez sportowych, jak Wyścig Pokoju, olimpiada, w ogonkach za biletami na mecze, w czasie całodziennych niedzielnych spacerów i sezonie wycieczek cen węgla.

D. c. n.

**Lódzki
BIGOS HISTORYCZNY**

CO BYŁO, A NIE JEST,
PISZEMY W REJESTR

„Dziennik Łódzki — pismo Łódź, rok 1891 m-cie I-VI, mo handlowe i literackie”, nry — 101, 102, 103, 110, pierwsze pismo polskie w 112, 113,

MIESZKANIA DLA ROZDRAŻNIONYCH...

Inowłódz nad rzeką Pilicą to miejscowość klimatyczna letnia, odległa o półtorej godziny od stacji Tomaszów Rawski, blisko Spawy. Na miejscu — lekarz, apteka, restauracja, sklep spożywczy, lodownia, owoce, warzywo, nabiał, poczta, gimnastyka, fortepian, a dwa razy tygodniowo orkiestra, kąpiel też w Pilicy,

komunikacja ułatwiona. Powietrze czyste obfite w lotne pierwiastki wiejskie i żywiczne, pomyslnie dla osób rozdrażnionych, niedokrwiłych i cierpiących. Szczególnie dotyczy to KOBIEC. Bliższych objaśnień udzieli właściciel — Łódź, Zielona nr 265. Widoki Inowłódza są do obejrzenia tamże.

PRZEMYSŁ GILZOWY W ŁODZI

Przy ulicy Miłsza w Łodzi naprzeciwko przejazdni kładła na wielką SKALĘ p. Abła powstaje fabryka przemysłowiec tutejszy.

BIUST KOBIECY... ROZMAWIA W ŁODZI

Muzeum Bozwa ulokowało się przy ul. Zielonej. Amfityrta czyli żywa kobieta LATAJĄCA w powietrzu! I Biust kobiety rozmawiającej z publicznością! Wejście do muzeum kop. 20, dzieci piątą połowę. Do działu anatomicznego (kobiecego) mają wejście tylko osoby dorosłe za osobną dopłatą po kop. 10 od osoby. Damy wyłącznie w piątki. Mężczyźni mogą codziennie.



FABRYKANT... MUMII

Wykryto w tych dniach w Aleksandrii fabrykację mumiów na wielką skalę. Wyrobiano je z łbów osłów — Oszusta jednak skazano na 5 miesięcy więzienia za ten proceder iście „fin de siecle”...

tyński Roiszyld nabył jedną taką osłą głowę rzekomego Faraona za bajeczną sumę. Oszusta jednak skazano na 5 miesięcy więzienia za ten proceder iście „fin de siecle”...

NOWE PRÓBY...

Doświadczenia, prowadzone przez tuł. pracownika Stanisława Prausa, inżyniera chemika i bluro elektro-techniczne „Kpiman i Witkowski” przeprowadzone na 120 litrach wody ściekowej z blachu Scheibera. W ciągu godziny prze-

puszczono przez wodę prąd elektryczny... i woda — okaz przefiltrowana jest do objęcia w naszej Redakcji „Dziennika Łódzkiego”. Jest przejrzysta i bezwonna. Będzie to wielki krok naprzód w sprawie asenizacji naszego miasta...

TROTUARY ŁÓDZKIE

Nareszcie. Niektórzy właściciele posesyj przy ulicach naszego miasta zaczynają

wykładać tafiami z piasko-ściciele posędy przy ulicach wca kieleckiego trotuary.

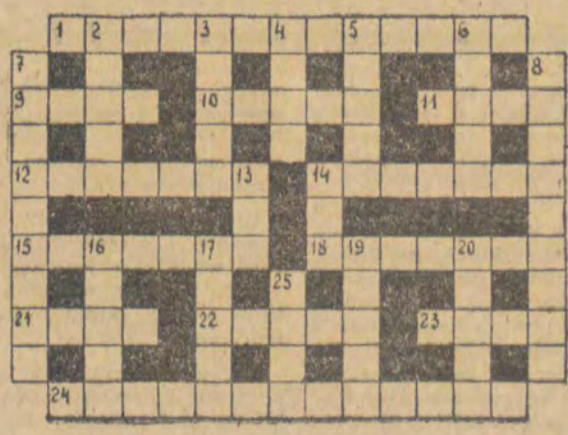
PRZEGRANY BANKIER

Monte Carlo. Bankier monachijski Spekart powiesił się w słynnej „Aleji Wisielców” w Monte Carlo, prze-

grawszy 900.000 fr. Szóstego już samobójstwo w bieżącym miesiącu w tym księstwie.

Wybrał
ZDZISŁAW KONICKI

NASZA KRZYŻÓWKA



Znaczenie wyrazów:

- Pozioomo** — 1) Przegrada w mieszkaniu, 9) Szyszka nasieniana topianu, 10) Szklane narzędzie, 11) Ciastko, 12) Wnętrzości, 14) Rodzaj rozrywki umysłowej, 15) Przodek, 18) Pismo urzędowe, 21) Dźwięk, 22) Indianin, 23) Z którego miejsca, 24) Przetwornik, przy czad do przetwarzania prądu zmiennego niższego napięcia na prąd zmienny wyższego napięcia lub odwrotnie.
- Pionowo** — 2) Przedmiot, 3) Rzemyki, 4) Bajkopisarz, 5) Brak pozwolenia, 6) Imię żeńskie, 7) Naczynie kuchenne, 8) Orszak podróży, 13) Cześć sztuki teatralnej, 14) Liczba, 16) Potrawa mięsna, 17) Przeszeregowanie do wyższej grupy uposażenia, 19) Pierwiastek chemiczny, niemetaliczny, z gromady węgla, 20) Miasto nad Notecią, 25) Kolor w kartach.
- Termin nadsyłania rozwiązań** — 2 tygodnie.
- Rozwiązanie krzyżówki**
- Pozioomo** — kokos, Marek, zawieja, kajak, siano, Diana, ceber, komar, tarnina, gwara Morąg.
- Pionowo** — korkociąg, krój, szkół, firmament, Mars, Kolobrzeg, bera, ruta, kram, metr. Nagrody książkowe za rozwiązanie krzyżówki wylosowali:
1. Jan Krzesiak, Łódź, ul. Liczba, 16 Potrawa mięsna, 17) Przeszeregowanie do wyższej grupy uposażenia, 19) Skalna 28 m. L.

CO NAS CZEKA?



Ponad 25 filmów — gotowych, lub realizowanych! Jeszcze nigdy nasza produkcja nie osiągnęła takiego poziomu, mowa oczywiście o poziomie ilościowym — o jakości będzie czas mówić po premierach. I nigdy jeszcze nie było takiej różnorodności tematów, choć co do różnorodności gatunków filmowych można by pewne luki znaleźć... Zresztą — poniższy przegląd obietnic naszej kinematografii fabularnej — już wkrótce może okazać się niepełny, bo jeszcze szereg scenariuszy czeka na akceptację (jak zwykle — mocno spóźnioną).

Szczegółowe omówienie i horoskopy na nadchodzący sezon — znajdziecie wkrótce w „Mieszance”.

„KRZYŻACY”	zespół „STUDIO” reż. Aleksander Ford	Premiera — za tydzień, 1 września. (Dalsze informacje — chyba zbędne.)
„POWRÓT”	zespół „ILUZJON” reż. Jerzy Passendorfer	Adaptacja filmowa opowiadania Romana Bratnego „Szczęśliwi torturowani”. Film całkowicie ukończony.
„ROK PIERWSZY”	zespół „KAMERA” reż. Witold Lesiewicz	Film wg opowiadania A. Schor-Rylskiego „STYCZEN”, opowieść o trudnych pierwszych miesiącach umacniania władzy ludowej, w walce z bandami. Film ukończony. Reprezentował naszą kinematografię na Festiwalu w Karlovych Varach.
„HISTORIA WSPÓŁCZESNA”	zespół „START” reż. Wanda Jakubowska	Dramat współczesny, osnuty na tle autentycznych wydarzeń. Ukazuje tragiczne skutki kradzieży spirytusu metylowego w dużych zakładach przemysłowych. Oryginalny scenariusz Jerzego Stawńskiego. Zdjęcia na ukończeniu.
„MATKA JOANNA OD ANIOŁÓW”	zespół „KADR” reż. Jerzy Kawalerowicz	Adaptacja znanego opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza — o XVIII-wiecznych mniszkach, opętanych przez diabła. Film w montażu.
„DECYZJA”	zespół „DROGA” reż. Julian Dziedziła	Scenariusz Eugeniusza Kabateca. Dramat psychologiczny. Ukazuje środowisko lekarskie na prowincji. Film ukończony.
„LENIN W POLSCE”	zespół „DROGA” reż. Walentin Niewzorow	Pierwszy film realizowany wspólnie z kinematografią radziecką. Fabularna opowieść o pobycie w Krakowie i Poroninie. Zdjęcia na ukończeniu, premiera odbędzie się w listopadzie.
„WALET PIKOWY”	zespół „START” reż. Tadeusz Chmielewski	Komedia sensacyjna, akcja rozgrywa się na początku i w latach dwudziestych naszego stulecia, w anonimowym kraju; detektyw-amator poszukuje międzynarodowego przestępcy. Film ukończony.
„KOŁOROWE PONCZOCHY”	zespół „ILUZJON” reż. Janusz Nasfeter	Barwny film, na który składają się dwie nowele z życia młodych dziewcząt. Scenariusz oryginalny. Film ukończony.
„WAKACJE Z SZATANEM”	zespół „START” reż. Maria Kaniewska	Uspółcześniona adaptacja niezmiernie popularnej powieści Kornela Makuszyńskiego „Szatan z VII klasy”. Film w montażu.
„SZCZESLIWARZ ANTONI”	zespół „ILUZJON” reż. Włodzisław Haupe i Halina Bielńska	Komedia współczesna, bohaterami filmu są urzędnik Stanu Cywilnego, jego obłubienica i... czolg. Scenariusz oryginalny. Haupe i Bielńska, znani twórcy filmów animowanych — debiutują tym razem w gatunku fabularnym. Film w fazie zdjęć.
„RZECZYWISTOŚĆ”	zespół „DROGA” reż. Antoni Bohdziewicz	Adaptacja popularnej powieści Jerzego Putramenta w latach międzywojennych. Ekipe kręci obecnie zdjęcia w Lublinie.
„CHŁOPIEC Z POCIĄGU”	zespół „KADR” reż. Kazimierz Kutz	Film wg opowiadania Kazimierza Brandysa. Akcja toczy się częściowo współcześnie, częściowo w latach wojny. Zdjęcia w toku.
„SZKLANA GÓRA”	zespół „KADR” reż. Paweł Komorowski	Opowieść z życia prowincjonalnego miasteczka. Scenariusz młodego pisarza wrocławskiego Macieja Patkowskiego. Debiut reżyserski Komorowskiego. Film w montażu.
„SAMSON”	zespół „KADR” i „DROGA” reż. Andrzej Wajda	Adaptacja znanej powieści Kazimierza Brandysa. Film w przygotowaniu.
„KWIECIEŃ”	zespół „KAMERA” reż. Witold Lesiewicz	Film wg nagrodzonej ostatnio na konkursie MON powieści Józefa Hena. Opowieść z okresu wiosennej ofensywy 1945 (forsowanie Nysy). Film w przygotowaniu.
„ZŁOTE RĘCE”	zespół „ILUZJON” reż. Sylwester Chęciński	Adaptacja popularnej powieści dla młodzieży Antoniny Domańskiej — „Historia złotej cizemki”. Żywa, niemal sensacyjna opowieść o losach młodego chłopca — praktykanta w pracowni Wita Stwosza. Film jest debiutem reżyserskim Chęcińskiego, zdjęcia rozpoczyna się w wrześniu.
„ROZSTANIE”	zespół „KAMERA” reż. Wojciech Haas	Has podejmuje znów film psychologiczny — będzie to liryczna opowieść o przelotnej miłości 30-letniej kobiety. Film w przygotowaniu. Scenariusz Jadwigi Zylinskiej.
„NA BIAŁYM SZLAKU”	zespół „STUDIO” reż. Jarosław Brzozowski	Filmowa wersja powieści Aliny i Czesława Centkiewiczów, część zdjęć kręcona na Spitzbergenie, gdzie przebywa już ekipa. Debiut w gatunku fabularnym cenionego twórcy filmów oświatowych i dokumentalnych.
„DZIŚ W NOCY UMRZE MIASTO”	zespół „RYTM” reż. Jan Rybkowski	Scenariusz oryginalny Jana Rybkowskiego i Leona Kruczkowskiego. Opowieść o przeżyciach uciekiniera z obozu koncentracyjnego w czasie pamiętnego bombardowania Drezna przez lotnictwo amerykańskie. Film powstaje w koprodukcji z NRD, zdjęcia w przygotowaniu.
„DRUGI CZŁOWIEK”	zespół „SYRENA” reż. Konrad Nalecki	Adaptacja ciekawej powieści Kazimierza Koźmiewskiego „Zimowe kwiaty”. Zdjęcia rozpoczyna się w najbliższych tygodniach.
„ZATARTE ŚLADY”	zespół „STUDIO” reż. Zbigniew Kuźmiński	Oryginalny scenariusz Mariana Kozłowskiego. Sensacyjna fabuła opowiada o zlikwidowaniu groźnej bandy na Podhalu w 1946 r. Film w przygotowaniu.
„MAŻ SWOJEJ ŻONY”	zespół „RYTM” reż. Stanisław Bareja	Komedia współczesna o perypetiach małżeńskich. Muzyka i sportsmenki. Scenariusz — Jerzy Jurandot. Debiut reżyserski Bareji. Zdjęcia w toku.
„PRZECIW BOGOM”	zespół „STUDIO” reż. Hubert Drapella	Film z życia pilotów na samolotach odrzutowych. Oryginalny scenariusz Huberta Drapelli i Stanisława Grochowiaka. Zdjęcia w przygotowaniu.
„CZAS PRZESZŁY”	zespół „KADR” reż. Leonard Buczkowski	Oryginalny scenariusz Andrzeja Szczypiorskiego. Akcja toczy się w czasie okupacji i współcześnie, w Polsce i NRF. Film porusza problem odpowiedzialności za zbrodnie wojenne. Zdjęcia w przygotowaniu.
„ODWIEDZINY PREZYDENTA”	zespół „SYRENA” reż. Jan Batory	Scenariusz — Jerzy Zawieyski według własnego opowiadania. Historia 6-letniego chłopca, który — niekochany przez rodziców, stwarza sobie „mił odwiedzin prezydenta”. Zdjęcia w toku.
„O KRASNOLUDKACH I SIEROTCE MARYSI”	zespół „RYTM” reż. Konrad Paradowski, Jerzy Szeski	Filmowa wersja popularnej baśni Marii Konopnickiej, z udziałem aktorów i kukiełek. Debiut reżyserski filmowca Paradowskiego i scenografa Szeskiego. Zdjęcia na ukończeniu.

**CHCĘ
BYĆ
GWIAZDĄ**

Ten izawy melodramat produkcji francuskiej pokazuje osławianą tajemnicą kulis produkcji filmowej. Reżyser Leonide Moguy zdecydował się ukazać tzw. nieczyste sprawy z filmowego podwórka. Pomimo konwencjonalnej formy jego film zasługuje na uwagę, obejrzeć go powinny przede wszystkim rzesze kilkunastoletnich, marzących o karierach gwiazd filmowych. Wie-

le z naszych panienek biogranych udział w rozmaitych „konkursach na gwiazdy” filmowe znalazł tu analogię z własną drogą do „upragnionego filmu”. Opowieść o młodej, naiwnej dziewczynie z francuskiej prowincji, wciągniętej w mechanizm działania różnych panów „reżyserów i asystentów”, syplących obietnicami dla zwerbowania nowej twarzy i nowego ciała nie przed kamerą, a najczęściej do wła-

snego... łóżka, jest może zbyt uproszczona i rysowana grubą kreską. Fil ten jednak jest utworem bardzo potrzebnym.

Utwór Moguy'a jest poprawnie wyreżyserowany, choć wiele razy jego twórcy ulegli łatwiznie melodramatu, a nawet taniej sensacji erotycznej.

Kto w nim gra? Oczywiście ładne i przyjemne aktorki: warto wymienić więc r-

roczną — Michele Mercier (znana z filmu „Zemsta z za grobu” oraz Nadine Taillier, Ciemnego typu, filmowca, gra znany u nas z kilku filmów francuskich i zachodniemieckich Ivan Desny.

Całość jest przyjemnie sfotografowana, ma dobre tempo, zaś na bardziej uczulonych widzów wpłynie również trochę „izawiać”.

AL. NIESMIALEK



**KIM PARKER
— AKTORKA
BRYTYJSKA**



Redaguje Zespół o Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Prasa Łódzka” o Adres redakcji: Łódź, Piotrkowska 96. Tel. 244-79 o Warunki prenumerat: miesięcznie zł 4,- kwartalnie zł 12,- o Redakcja nie zamawia kopii rękopisów nie zwraca o Prenumeratę przyjmują wszystkie placówki pocztowe, listonosze oraz PUPIK „Ruch” — z zaznaczeniem na „Ogłoszy” Druk: RSW „Prasa” — Łódź, Zwirki 17 o Z. 2563, VIII, 66. R-30

